

NASZE

Cena 20 sant

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 28 listopada 1937 r.

№ 48 (154)

List otwarty

nie z tem bez

Sięgnijmy do podstaw!

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!
Uderzono na alarm.

I uderzono słusznie.

Najwyższy już bowiem czas, ażeby przy jedynym naszym piśmie skupiło się jak najszersze grono przyjaźliwych i doceniających wagę tej placówki i rozumiejących jej doniosłość. Bo przecież w śrocie tych placówek pozostało nam już dzisiaj niewiele: wykruszyło je powoli życie twarde, życie bezlitosne.

W artykule „Bijemy na alarm“, jaki przeczytaliśmy w numerze „Naszego Życia“ z ubiegłej niedzieli, znaleźliśmy sporo zagadnień o ważnie i zdecydowanie postawionych. Dobrze jeżeli i w dalszym ciągu w tym względzie obowiązywać będzie konsekwencja: trudno pismo apelowało do mas i inteligencji grzesznie przez niespełna trzy lata — widocznie jednak gestem „w rekawczkach“ nie można uzyskać tych rezultatów, jakie sobie za cel stawia „Nasze Życie“, trzeba więc wskazywać wyraźnie i twardo winnych, trzeba uderzać, jeśli nie można uprosić.

Zgoda.

Ala, wychodząc do boju o nowe zastępy czytelników, trzeba sobie zdać sprawę nie tylko z tego, co dotąd szwankowało, nie szło lub kulało, ale też z tego, co jest istotnym do robkiem kończących się już trzech lat istnienia „Naszego Życia“.

Tylko analiza głęboka i spokojna — a przede wszystkim wszechstronna — płam ciemnych i słonecznych — umożliwi nakreślenie linii rozwojowych biegu, że tak się wyrażę — w przyszłość.

Ze jest źle — jeszcze raz dowiedzieliśmy się z artykułu poprzedniego na tym miejscu pod wymownym tytułem „Bijemy na alarm!“ W artykule niniejszym spróbujemy wyręczyć p. Em w ujawnieniu momentów pozytywnych, charakteryzujących pismo widziane okiem szarego czytelnika, zwykłego człowieka z tłumu.

Zacniemy od sytuacji ogólnej. Otóż, niewątpliwie, jest ona, jeśli chodzi o nasze możliwości, niezmiernie trudna. Nie można jej nawet porównywać z tą,

w jakiej istniały wszystkie poprzednie nasze pisma polskie w Lotwie. A jednak — mimo wszystko — jak stwierdzano autorytatywnie — ilość prenumeratorów „Naszego Życia“ w porównaniu np. z ilością prenumeratorów poprzednio istniejącego „Naszego Głosu“ wzrosła — licząc wraz z polskimi robotnikami rolnymi — dziesięciokrotnie, bez robotników — pięciokrotnie.

Czyż nie znamienny, nie wymowny objaw?

Ala sięgnijmy w dziedzinę porównań. Jak jest z innymi pismami polskimi zagranicą? Czyż nie uderzają one, podobnie jak u nas, na alarm? Nie szukają czytelnika?

Tak. Oczywiście. I wszędzie. I zawsze. Nawet w USA, gdzie potężne koncerny prasy polskiej rzucają codziennie na ulicę nakłady dzienników, idących w dziesiątki i setki tysięcy egzemplarzy.

Ala nie szukajmy tej troski o czytelnika w Ameryce. Znajdziemy ją również w prasie w Polsce. Mam w tej chwili przed sobą artykuł prof. Wacława Makowskiego p. t. „Kiosk z gazetami“, zamieszczony w „Gazecie Polskiej“ z dnia 18. b. m. Autor tego artykułu zastanawia się nad przyczynami tego zjawiska, że za granicą nie często spotyka się prasę polską, choć zawsze i wszędzie prawie można znaleźć pod dostatkiem różnej prasy we wszystkich innych językach. I dochodzi do przekonania, że przecież... „w kraju u siebie Polak także na dobrą sprawę gazet prawie nie czyta“ i że wobec tego nie należy się dziwić temu, iż nie czyta swej prasy za granicą.

Nie tak jak np. Anglik, który gdziekolwiek by się znalazł, „musi mieć wszystko jak w swojej ojczyźnie, zmusza cudzoziemców, u których przebywa, do uczenia się mowy angielskiej i naginania się do kaprysów angielskich, oczywiście także domaga się swojej gazety.“

I dalej:

... „Inaczej Polak. Nie wiezie on ze sobą własnych wymagań życiowych, prze-

— Wierzę niezłomnie, że zmienimy to od wieków charakterystyczne dla Polaków zjawisko: że w służbie polskiej trudzi się i boryka tylko garstka ludzi. Inni natomiast albo przyglądają się z uśmiechem sceptycznym, potrafią być mądrzejsi, albo też, jak ci przyszłowi tancerze, chcą tylko od pieca zaczynać — i to od własnego pieca.

Oderwiemy tych piecuchów od ich pieców. —

MARSZAŁEK
ŚMIGŁY RYDZ

Z przemówienia radiowego do uczestników zjazdu Peowiaków w Wilnie, wygłoszonego 21. b. m.

ciwnie — stara się wżyć w obecne warunki i zwyczaje, stara się z tym obcym otoczeniem zestroić. Elegancka Pani po powrocie z wystawy paryskiej napewno będzie się chwaliła, że „wszyscy ją brali za Francuskę“. A już o gazecie nie ma co mówić. Tyle dzieje się dokoła rzeczy nowych i ciekawych, nieznanych i godnych widzenia, kłóży tam chciał tracić czas na czytanie polskich dzienników. Obawiam się nieco, że na czytanie dzienników w ogóle...“

To ostatnie zdanie pozwałam sobie specjalnie podkreślić. Bowiem jest ono potwierdzeniem tego smutnego faktu, że nie lubimy czytać w ogóle — zwłaszcza prasy, że jesteśmy za leniwi, za wygodni, a często na to czytanie prasy — zwłaszcza swojej — za ciemni, za mało kulturalni. I dlatego walka o rynek dla naszej prasy, a więc i walka o czytelnika dla „Naszego Życia“, nie może być liczona na tygodnie czy miesiące, jak nie może być mowy o wychowaniu społeczeństwa na przestrzeni kilku a nawet kilkudziesięciu lat.

Jest w nas dużo skłonności do wrodzonej wszystkim Polakom łatwizny. Szukamy dróg najmniejszego oporu, tęsknimy za efektami pozornie pięknymi, acz nietrwałymi, marzymy o realizacji wzniosłych celów bez uczciwego wkładu wysiłku i czasu. Stąd nieporozumienia, starcia, rozczarowania. W tym należy też szukać częściowo powodów tego, że dotychczas gazety polskie na terenie „nie szły“: w pogoni za czytelnikiem wypchano mu niejednokrotnie pismo za darmo, byleby czytał, byle by tylko chciał czytać.

Warunki zewnętrzne, w jakich powstało i egzystuje „Nasze Życie“, oraz jego konsekwencja w dążeniu do uzasadnienia konieczności prenumerowania (nie tylko czytania!) pisma przez wszystkich Polaków na Lotwie, wreszcie stwierdzany niejednokrotnie wysoki poziom pisma zarówno w sensie redakcyjnym jak i zewnętrznym — wszystko to daje — jak sądzę — maksimum gwarancji.

*niez
względ
p.c.i.d*

Święto Niepodległości Łotwy

TYDZIEŃ

Kronika bieżąca

— W dniu 18. b. m., 19-tą rocznicę Niepodległości Łotwy, Prezydent Państwa Dr K. Ulmanis zwrócił się do wszystkich obywateli z obszernym przemówieniem wygłoszonym przez radio. W przemówieniu tym Prezydent Państwa podkreślił, że ubiegły rok był znowu rokiem postępu i pracy nad umocnieniem państwa oraz nad podniesieniem dobrobytu jego obywateli.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, to — po dawnemu — cechować ją będzie pokojowość Łotwy oraz dobra wola we współpracy z najbliższymi sąsiadami — zwłaszcza z Estonią i Litwą.

Wymieniając niektóre nowe zdobycze w życiu wewnętrznym Łotwy, Prezydent Państwa podnosi znaczenie wejścia w życie nowego kodeksu ustaw, stwierdza dalszy rozwój życia gospodarczego, omawia plan melioracyjny, sytuację rolnictwa, budowę elektrowni w Kegums, ukończenie prac nad budową Domu Jedności w Daugawpils etc.

Rozwój życia gospodarczego pobudza życie kulturalne, które rozwija się coraz żywiej. Zarówno na polu piśmiennictwa, sztuki i muzyki, jak również na odcinku wydawniczym daje się zaobserwować coraz bardziej rosnącą aktywność.

Na zakończenie Prezydent Państwa przypomina niedawne odsłonięcie pomnika poległym żołnierzom z ryzykiego pułku piechoty oraz kończy stwierdzeniem, że ofiara tych, którzy poświęcili życie za niepodległość Łotwy, powinna być odkuniona należytym wysiłkiem w pracach nad umacnianiem i ugruntowywaniem

niezdołanej tak wielkim wysiłkiem wolności.

— Rankiem w dniu Święta Niepodległości Łotwy Prezydent Państwa Dr K. Ulmanis w towarzystwie ministra wojny gen. J. Balodisa oraz wice-premiera M. Skujenieks'a złożył wieniec na Bratnich Mogiłach. Po Prezydencie na cmentarz poległych pociągnęły liczne delegacje oraz publiczność. O godz. 10,30 rano na Zamku odbyło się uroczyste posiedzenie Gabinetu Ministrów, poczem o godz. 12,30 — po nabożeństwie w świątyniach wszystkich wyznań — defilada na placu Wienibas w stolicy. Na defiladzie Prezydent Państwa wygłosił do żołnierzy przemówienie, podkreślając znaczenie gorącej wiary w dziele pokonywania przeszkód w pracy, w służbie publicznej.

Zarówno w stolicy, jak i w całej Łotwie odbyły się w tym dniu uroczyste akademie, odczyty, manifestacje. Miasta i wioski upiękły się sztandarami.

— Wśród odznaczonych z okazji 19-lecia Niepodległości Państwa orderem „Trzech Gwiazd” przyjaciół Łotwy za granicą znajdujemy m. in. szefa polskiego sztabu głównego gen. W. Stachewicza, ministra przemysłu i handlu — A. Romana działaczy społecznych oraz harcerstwa (order pierwszego stopnia), kilkunastu generałów, licznych przedstawicieli prasy, działaczy społecznych oraz harcerstwa (b. naczelnik ZHP sędzia Olbromski oraz komisarz zagraniczny ZHP Henryk Kapiszewski). Wśród odznaczonych w Łotwie należy zanotować nazwisko J. Druwy, A. Benjamińska, Edwarda Wirzy etc.

Teatrzyk Kukielek ZPM z Krasławia został zaproszony na kilka gościnnych występów w powiecie brasławskim, w Polsce. Nie zbrakło ofiarnych ochotników, z których został skompletowany zespół wyjazdowy.

Do repertuaru gościnnych przedstawień weszła bajka Kownackiej „O Kasi, co gąski zgubiła”, dobrze znana naszym małym i większym przyjacielom widowisk kukielkowych.

Pierwsze przedstawienie odbyło się w sobotę 20. b. m. w sali gimnazjum w Dru. Na przedstawienie stawiała się liczna rzesza uczniów oraz cały personel nauczycielski. Przedstawienie zostało przyjęte z ogromnym zainteresowaniem.

Następne 2 przedstawienia odbyły się w niedzielę 21. b. m. w niedawno wzniesionym gmachu „Strzelca”, posiadającego ogromną wygodną salę, dostosowaną do wielkich imprez. Na obu przedstawieniach kasa miała nie mało roboty i formalnie była szturmowana przez publiczność. Rozmowę z dziećmi prowadził p. O. Natałko. Reakcja bardzo licznie zgromadzonej publiczności była niezmiernie żywa. Na stawiane pytania raz po raz padały rezolutne odpowiedzi.

Przedstawienia miały przebieg zupełnie poprawny pod względem technicznym, jak również stały na odpowiednim poziomie artystycznym. Śmiało można stwierdzić, że zespół krasławski z całą odpowiedzialnością i powodzeniem reprezentuje teatrzyk kukielek ZPM. Dobry materiał głosowy i wyrobiona dykcja poszczególnych członków zespołu pozwalają na osiągnięcie wartościowych efektów. Zespół z konieczności zrezygnował na swych występach gościnnych z akompaniamentu na fortepianie, posługując się z powodzeniem gitarą.

Kierują objazdem pp: Natałko i Baliński.

(w)

Z Teatru Polskiego

Premiera

Teatr Polski: „Rady pana radcy”, komedia w 3. aktach Michała Bałuckiego. Reżyseria Stanisława Jarskiego.

Bałucki ośmieszca mieszczaństwo: to z doby pozytywizmu. Kiedy to wodzowie t. zw. „pracy od postaw”, czciciele rozumu i kalkulacji, walczyli o swobodę myśli i życia, a tłum, który jest zawsze i wszędzie jednaki, wołał — użycia!

— „A użyciu — jak pisze historyk literatury Wojciechowski — sprzyjały warunki. Rozwijający się przemysł fabryczny wzbogacił mnośćwo jednostek, a choć równocześnie wylaniała się kwestia socjalna, podziału bogactw — kwestię tę narazie spychano, a właściciele fabryk i warsztatów wołali: my jesteśmy prawdziwymi obywatelami, bo wytwarzamy przemysł krajowy, pracujemy „od podstaw”. Poczęły się wytwarzać b. znamienne stosunki. Szlachta, która po uwłaszczeniu włościan popadła w długi, zaczęła oglądać się na fabrykantów dorobkiewiczów i żenić swych synów z ich córkami, dorobkiewiczowie poczęli sobie kupować arystokratycznych zięciów. Miejsce miłości, opiewanej przez poetów, zajął interes — pieniądź...”

Cudowne pole dla komedii! Ale komedia współczesna, to nie komedia z czasów Fredry. Owszem, jeszcze się śmiejemy z dobroduszości Bałuckiego, Przybylskiego, Bliźnińskiego — największego bodaj z komediopisarzy ówczesnych — ale — mimo woli autorów — nasuwają się refleksje poważne. Na scenie jest duszno — jak gdyby przed burzą lub w oczekiwaniu na kogoś, kto miałby uderzyć pięścią w stół i rozpedzić holotę, walejącą się przed oczyma, na cztery wiatry.

„Rady pana radcy”, to jedna z najslabszych, ale zarazem najzręczniejszych sztuk Bałuckiego. Jest tu i obywatel miejski, którego żona, leciwa

a znudzona Ewa, popycha na drogę kariery politycznej, jest i Zdzisław — „utalentowany” amant, zarozumiały i pewny siebie 100-procentowy przedstawiciel owych czasów, dla którego pcha pieniądzem i użyciem nie ma nic świętego na świecie. Tę godną siebie i wieku, którego są dziećmi, trójkę uzupełnia „typ” charakterystyczny Eufrozyny — starej panny wędnącej w roli guwernantki Heleny, córki pani domu, podlotka, który marzy o chłopcach i długiej sukience, którego jednak



Siedzą od lewej: Kimbarówna, Szieniewska, Szlapowiczówna. Stoją od prawej: Michalewicz, Jarski, Seliszówna (suflerka), Janowski, Karmazo

zazdrośna o swoje wdzięki i Zdzisława mania gwałtem utrzymuje w czterech ścianach pokoju dziecięcego. Uzupełnieniem i typem pozytywnym jest Karol, przyjaciel czy znajomy Zdzisława, który kocha się w Helenie i — w końcu — po różnorodnych przejściach — wreszcie ją otrzymuje. Zresztą wszyscy w tej sztuce otrzymują meżów: Helenka Karola, Zdzisław, goniony za złudą wygranej przez guwernantkę na loterii „dwakroć sto tysięcy” — Eufrozynie i wreszcie pan radca — swoją własną żonę, zdradzoną raz przez Zdzisława dla własnej córki. („...A panna Helena będzie miała niezły posażek — kamieniczka, a może i coś w gotówce...”), dwa przez tegoż Zdzisława dla Eufrozyny („dwakroć sto” ect), która — ostatecznie — okazała się tak biedna, jak obecnie abisyński Negus Negesti po zawodach, jakie mu sprawiły obietnki — cacanki Ligi Narodów (odsprzedada bowiem — jak się Zdzisław dowie po słubie dopiero — swój los na długo przed ciągnięciem).

Odegrana z werwą, ujęta trafnie przez reżysera i dobrze zrozumiana przez aktorów — komedia ta — w oprawie dekoracyjnej z czasów Bałuckiego — pozostawiła na przepelnionej sali b. dobre wrażenie. Świadczą o tym, zresztą, huczna brawa, jakimi widownia nagradzała artystów w czasie i długo po przedstawieniu.

Ani podziałowi ról ani ich wykonawcom nie zarzucić nie można. Chyba by upartego szukać usterek. Natomiast pochwalić i to goręco istotnie jest za co.

A więc:

po pierwsze — za otwarcie wreszcie i tak już opóźnionego sezonu, będące jednocześnie zupełnym odrodzeniem jedynego Teatru Polskiego na Łotwie; odrodzenie to z dwóch powodów jest cenne przede wszystkim dlatego, że Teatr nasz obchodzi w r. b. dziesięciolecie swego istnienia, skądże dlatego, że w jego odrodzeniu składzie spotkał się, obok dobrze zapowiadającego się narybku starych (nie z powodu wieku, tylko z doświadczenia) i zasłużonych weteranów sceny polskiej w Łotwie, jak to Jarskiego, Szieniewska, Michalewicz;

W ŁOTWIE

naszego życia

Senat uchylił wyrok Daugawpilskiego Sądu Okręgowego w sprawie likwidacji Daugawpilskiego T-wa Kredytowego. Sprawa była rozpatrywana w Rydze dnia 22. b. m. Decyzja senatu jest ostateczna.

Walne zebranie filii ZPM w Jelgawie odbędzie się 28. b. m. o godz. 14. w lokalu przy ul. Petera 4 — 4.

Oddział „Promienia” w Daugawpilsie urządził w ub. niedzielę taneczny wieczór w lokalu 13-ej miejskiej (polskiej) szkoły podstawowej.

PRYZRZECZENIE. 18. listopada b. r. 34. polska drużyna harcerska LSCO obchodziła wewnętrzną uroczystość przyrzeczenia nowych harcerzy i zuchów. Po uroczystości przyrzeczenia miały miejsce okolicznościowe przemówienia. Następnie została wygłoszona pogadanka na temat święta Niepodległości Łotwy.

28. PAŹDZIERNIKA B. R. O GODZ. 9-EJ RANO w lokalu szkoły Sióstr Miłosierdzia dyrektor p. I. Zubana zainaugurował tegoroczne kursy dla zastępowych. Zorganizowanie tegorocznego kursu naczelnika LGCO druhna E. Rozenbergs poręczyła druhnie Walerii Ootowej. W przeprowadzeniu kursu udział wzięły drużyny: druhna W. Błażewiczówna (22. dr.) druhna L. Grodelówna (33. dr.) i druhna Janina Witek (75. dr.). Udział w kursie wzięło 83 zastępowych z całej Łotwy: 52 z prowincji oraz 31 z Rygi. Z polskich drużyn LGCO tylko 22-ga i 53-cia przysłały swoje zastępowe (jot-wu)

Z żałobnej karty

ś. † P.
TEODOR NATALKO

„Nie wiecie dnia ani godziny” — mówi ewangelista i słowa te niejednokrotnie znajdują potwierdzenie w najsmutniejszej wymowie rzeczywistości. Nikt nie mógł przypuszczać, że podróż z Daugawpils do Rezekne, którą służbowo, jako starszy konduktor, musiał odbyć wieczorem w dniu 16. listopada ś. p. Teodor Natalko będzie jego ostatnią podróżą, prowadzącą w zaświaty.

Nieszczęśliwy wypadek przerwał pasmo młodego — rzecz można — jeszcze nierozkwitłego w pełni życia. Okoliczności wypadku są następujące: na stacji Krace ś. p. Natalko, chcąc przyspieszyć odejście pociągu, osobiście zamierzał dokonać zcepienia wagonów. W chwili gdy się znajdował między wozami nastąpiło cofnięcie się lokomotywy, które spowodowało zaciśnięcie nieszczęśliwego między buforami. Nie dojechawszy do Rezekne, nie przychodząc do przytomności, nieszczęśliwy zmarł z powodu uszkodzenia w zderzeniu organów wewnętrznych.

Ś. p. T. Natalko ukończył daugawpilskie państwowe gimnazjum w r. 1933. Po odbyciu służby wojskowej pracował na kolei, gdzie od kilku lat pozostawał jako pracownik etatowy, ciesząc się najlepszą opinią swoich przełożonych oraz kolegów. Sumiennosc, uczynność i pracowitość były czynnikami, które wysuwały go przed innych i pozwalały szybko awansować. Ś. p.

STOLARZ FACHOWY poszukuje pracy. Posiada język łotewski, polski rosyjski. Wyksz. szkoła powszechna. Godzi się na wszelką inną pracę. Ryga, Torniakalna ul. Staļgenes 4 — 7. Ż. M.

Teodor Natalko był najmłodszym co do wieku pracownikiem kolejowym, zajmującym odpowiedzialne stanowisko starszego konduktora.

Zmarły pozostawił żonę, z którą w związku małżeńskim wstąpił w ub. roku. Tragiczna śmierć żywo poruszyła Daugawpilszan, o czym świadczyły wielkie tłumy, które zapelnily kościół podczas żałobnego nabożeństwa i szły za konduktorem pogrzebowym.

Nad otwartą mogiłą przemówienie wygłosił ks. Gajlewicz. W imieniu pracowników kolejowych przemawiał kierownik brygady konduktorów p. Ragul. Na świeżą mogiłę złożono wieńce od rodziny, kolejowców i filii daugawpilskiej ZPM oraz mnóstwo kwiatów. (w)

ś. † P.
PIOTR LEONOWICZ

Dn. 19. listopada b. r. zaopatrzony św. Sakramentami zmarł w Daugawpilsie ś. p. Piotr Leonowicz liczący lat 66 (urodzony 22. lutego 1871).

Zmarły był znany w Daugawpilsie jako przedsiębiorca budowlany jeszcze przed wojną. Nie jeden dom w Gajku (dzielnica Daugawpilsu) został wybudowany pod jego kierownictwem. Podczas wojny, w okresie ofenzywy polskiej na froncie bolszewickim ś. p. P. Leonowicz buduje most drewniany przez Daugawę, łączący Griwę z Daugawpilsiem. Po wojnie wznosi kościół w Łaukiesach. Do niedawna prowadził roboty stolarskie przy przebudowie starego kościoła w Daugawpilsie.

Zmarły był w ciągu przeszło 30-tu lat czynnym członkiem bractwa przy Kościele św. Piotra w Okowach, gdzie piastował przez dłuższy czas stanowisko kierownika. W bractwie tym organizuje kasę samopomocową. Należał również do b. Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie.



Siezieniewska — Ewa Jarski — „pan radca”

po drugie — za stworzenie rzeczywiście serdecznej, powiedzialbym — rozradowanej atmosfery, co podczas całego przedstawienia szła ze sceny na sale, na widza, biorąc go w swe pole możne wiadanie tak, że — wierzymy — zawsze mile to przedstawienie wspominać będzie i na następne przyjdzie napewno.

po trzecie — za tę rzetelną pracę, jaką Teatr włożył w przygotowanie i wystawienie tej pierwszej sztuki (a napewno następne nie wypadną pod

tym względem gorzej), wykazując na wstępie swej działalności, że służbę dla sztuki, służbę krzewienia słowa polskiego ze sceny, traktuje nie tylko jako przyjemność, ale też — i to przede wszystkim — jako misję, której znaczenie rozumiał i w której potrzebę wierzy.

* * *

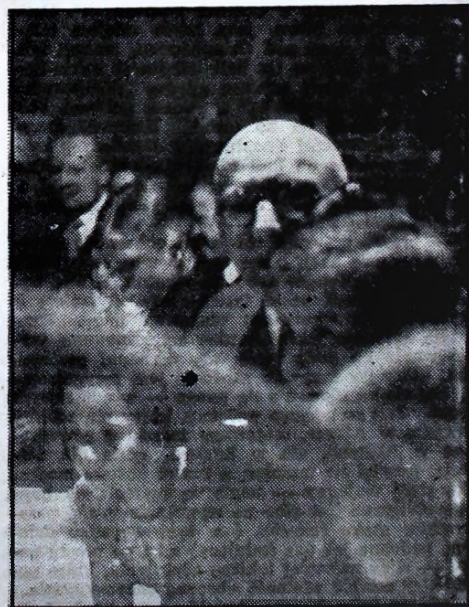
Na zakończenie — słówko o ludziach. Są oni, jak wszędzie, treścią wypełniającą formę: w tym wypadku scenę w Domu Polskim — małą, ale sympatyczną, swojską — własną.

Rozpocznijmy od Jarskiego. Jako reżyser sztuki i „pan radca” w sztuce złożył już nie wiem poraż który egzamin na piątkę. Ze swej strony dodałbym mu do tego najwyższego stopnia szkolnego jeszcze ich kilka. A to za to, że zechciał i protrafił Teatr odnowić.

Siezieniewska dzielnie sekundowała swemu „komediowemu” mężowi: tak dzielnie, że w końcu uwierzyłem, iż podobne żony mogą istnieć w rzeczywistości. Michalewicz — w miarę człowiek interesu, w miarę amant — był w swoim żywiole. Rola nadawała się dla odtwórcy, odtwórca dla roli.

Trójka powyższa stanowi „żelazny” kapitał Teatru. Z narybku bardzo dobrze zadebiutowała Szlapowiczówna w roli Eufrozyny oraz Kimbarówna w roli Heleny. Stanowiły kontrast, który raz po raz ratował honor ś. p. Bałuckiego często zbyt upraszczającego sytuację. Zakochany w Helenie Karol — Janowski „robił” romantycznego młodzieńca w tym gronie równie dobrze.

W miarę „spajał” gospodarza służący — Kar-mazo. (em)



Widownia od strony sceny: na pierwszym planie poseł R. P. w Rydze minister Fr. Charwat

W sobotę 27. b. m. o godz. 8 wiecz. „Radey pana radcy” po raz drugi. 12. grudnia — premiera. — Wystawiona zostanie „LEKKOMYSLNA SIOSTRA” — Perzyńskiego.

Wszystkim organizacjom i osobom, które z okazji Święta Niepodległości R. P. złożyli życzenia na moje ręce, składam raz jeszcze serdeczne podziękowanie. FR. CHARWAT, Poseł R. P. w Łotwie

Aleksander Janta-Potczyński

Chińczycy atakują w stroju... adamowym

Tokio, w listopadzie.

W jednym zgadzają się Japończycy jeżeli chodzi o Chiny bez żadnej dyskusji. Z tym mianowicie, że się Chińczycy w tej chwili doskonale bronią. Że się świetnie biją. Nikt oczywiście w Japonii nie robił sobie złudzeń, że armia chińska, szkolona przez niemieckich instruktorów, uczyniła od czasu 1932 r. postępy wcale znaczne. Do rozprawy z Chińczykami gotowano się poważnie, uznając w nich nieprzyjaciela pełnowartościowego. Ale można to chyba powiedzieć dzisiaj: siła oporu, jaką stawili, przeszła najśmielsze oczekiwania.

Ilustracją tego jest np. opis walki pod Lotienzen, zamieszczony w tokijskim „Nici Nici”. Linia nieprzyjaciela była blisko, ale rzeczka, leżąca przed nią, opóźniła natarcie, gdy tymczasem Chińczycy bombardowali atakujący oddział japoński przy pomocy moździerzy okopowych i ręcznych granatów. Po ciałach swoich towarzyszy oddział dowodzony przez porucznika Sato atakował raz, drugi i trzeci... Pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii Japończycy przepłynęli rzeczka i dotarli do chińskich okopów, ale, nie mając już amunicji, jedni chwytali nieprzyjaciół zębami za gardło, a inni kolbami karabinów miażdżyli im łby... Chińczycy użyli oddziałów cofających się z Lotienzen i rezerw, aby natrzeć na Japończyków z dwóch stron. W starciu tym uratował się tylko sierżant Takano, który znajdował się w rzeczce i ucalał cudem. Większość innych zabita została pod wściekłym ogniem nieprzyjaciela. Podoficer Watanabe, ciężko ranny, odmówił, kiedy chciano go zabrać do szpitala. Głęboko przejęty faktem, że nie był w stanie pomagać dowódcy oddziału w czasie walki, wymknął się pielęgniarce i w cieniu pobliskiego drzewa popenił harakiri, umierając według dawnej zasady samurajów...

„Japan Times”: „W rozlicznych miejscach na placu boju w Chinach Japończycy poczciwie zakupują ciała poległych żołnierzy chińskich i w takich punktach wznoszą słupy z napisem: „Groby dzielnych chińskich żołnierzy”. Japończycy zawsze okazywali wielką cześć dla zmarłych i to bez względu na ich narodowość i na przyczynę śmierci. Jeszcze z bitew w czasach feudalnych znamy niejednego przykład podobnych względów dla nieprzyjaciela...”

Niesamowita np. historię przyniosła prasa w dniu 11. sierpnia. Ten telegram agencji Domei datowany jest według wymogów cenzury z „nieujawnionego miejsca w Chinach Północnych”. Opisuje trzydniową bitwę, jaka miała miejsce między 27. a 29. lipca pod Czinghoczem, siedem mil na północ od Pekinu na linii kolejowej Pekin-Sejwan. Walka miała miejsce między „nieujawnionym oddziałem japońskim” a dwoma pułkami 143 dywizji należącej do 29. armii. Końcowy fragment tej wiadomości brzmi: „Gdy Japończycy byli już o 50 metrów od linii nieprzyjacielskiej, Chińczycy rozpoczęli kontratak całkiem nago i tylko z mieczami w dłoniach. Przez czas jakiś Japończycy mieli ciężką walkę...”

— Muszę przyznać, że jeżeli cokolwiek zasługuje na nazwę akcji przez zaskoczenie, to opisana wyżej scena. Trudno sobie to wyobrazić, ale, będąc w Mandżurii przed trzema laty, słyszałem o wypadkach, iż Chunchuzi atakowali nago. Jest w tym systemie jakieś bardzo wyrafinowane wyrachowanie na podważenie siły moralnej przeciwnika, który na wszystko zapewne jest przygotowany, ale nie na ukazanie się wroga — w adamowym stroju. Jest to podstęp wojenny, który nie robiłby wrażenia w Afryce, stosowany zresztą z powodzeniem w Abisynii, ale w krajach, gdzie dla żołnierza przyjął się mundur, a nawet gazowa maska, jako strój wojenny — nagłe wystąpienie do boju nago obliczone jest albo na wywołanie wśród przeciwników ataku śmiechu (w tym wypadku działanie podobne jak raz śmiejący) albo po prostu paniki — a co najmniej takiego zdziwienia, które potrafiłoby osłabić zdolność obronną nieprzyjaciela.

Należy tylko jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że się podobne manifestacje nie powtarzają. Czyżby można było wyciągnąć z tego wniosek, że się pierwsza próba zwyciężania takim sposobem niezbyt Chińczekom powiodła?

Także po stronie japońskiej posiadamy świadectwa, iż, mimo nowoczesnej broni, stosowanej po obu stronach w obecnych walkach, wartość japońskiej szabli nie zmalała, a odchodzący na front oficerowie zwłaszcza, bardzo sobie to narzędzie obrony i ataku cenią. W częstych dziś, przy obopólnej zawziętości spotkaniach wręcz, na chińskim froncie szabla oddaje nieocenione usługi. Ceny na broń ręczną w Japonii wzrosły w związku z obecną

wojną a płatnerze nie mogą się opędzić zamówieniom. O jednym z japońskich oficerów donosiła prasa, że, dostawszy się do chińskich linii z szabłą w rękę, ubił własnoręcznie czterdziestu przeciwników — i więcej nawet, ale, doliczywszy do czterdziestu, zapomniał dalej liczyć.

W obecnej wojnie japońsko-chińskiej strony walczące prawie nie biorą jeńców. Jest to jeden jeszcze przykład i dowód, jak bardzo krwawa i zacieka jest między nimi rozprawa.

Sport polski

NOJI WYGRYWA PO RAZ TRZECI NARODOWY BIEG NA PRZEŁAJ. Ogólnopolski narodowy bieg na przełaj, który się odbył w niesłychanie ciężkich warunkach terenowych i atmosferycznych, zgromadził 52 zawodników, z których bieg ukończyło 48. Trasa, długości około 7 km. prowadziła z Parku Szkolnego im Sobieskiego do Łazienek i z powrotem.

Zwyciężył po raz trzeci z kolei Noji (Warszawa) w czasie 22:06,6 sek., zdobywając na własność puchar.

ROZEGRANY W WARSZAWIE finałowy mecz piłkarski o puchar Polski, ufundowany przez Prezydenta R. P. pomiędzy reprezentacjami Śląska i Krakowa, zakończył się wysokim zwycięstwem Śląska 5:1 (2:0).

POLSKI ZW. BOKSERSKI ogłosił listę klubów bokserskich w Polsce według poszczególnych okręgów.

Najwięcej klubów posiada Warszawa — 31, następnie Lwów — 24, Śląsk — 20, Pomorze — 16, Poznań i Lublin po 14, Łódź — 13, Białystok i Wolyń po 7, a Kraków i Wilno po 5.

LEGIA MISTRZEM BOKSERSKIM WARSZAWY. W meczach bokserskich o mistrzostwo drużynowe Warszawa Legia pokonała Okęcie 10:6. Zwycięstwem tym Legia zdobyła mistrzostwo i walczyć teraz będzie o mistrzostwo Polski.

Z racji 20-iej rocznicy przewrotu bolszewickiego w Rosji, Aleksander Kiereński, b. szef rządu tymczasowego w r. 1917, ogłosił na łamach tygodnika paryskiego „Candide” interesującą relację wypadków, jakie rozegrały się w Petrogradzie przed dwudziestu laty. Kiereński, jak wiadomo, uważany jest powszechnie za głównego winowajcę dopuszczenia do przewrotu bolszewickiego i to przekonanie znajduje w jego zwierzeniach pełne potwierdzenie.

Jakkolwiek groźba rewolty komunistycznej zarysowywała się od dłuższego czasu, Kiereński nie czynił nic, by się jej przeciwstawić, wyczekując na ostatnią chwilę, gdy już było za późno. Ta ostatnia godzina wybiła 24. października (według kalendarza rosyjskiego), gdy doszło do wiadomości rządu tymczasowego, że bolszewicy szykują się na dzień następny do zbrojnego wystąpienia.

Co czyni Kiereński? Udaje się z rana 24. października na posiedzenie Sowietu republiki i wygłasza przemówienie, dając zgromadzonym obraz dramatycznej sytuacji i wzywając wszystkie partie i ugrupowania polityczne do zjednoczenia się w obronie zagrożonej republiki. Następnie wraca do swej siedziby w Pałacu zimowym, gdzie najspokojniej w świecie załatwia bieżące sprawy administracyjne, podczas gdy w Sowiecie republiki przez cały dzień i wieczór trwa bezpłodna, do niczego nie prowadząca dyskusja. Stracono cały dzień, a już w nocy oddziały czerwone zaczęły okupować główne instytucje użyteczności publicznej i gmachy państwowe.

W tej rozpaczliwej sytuacji cała nadzieja Kiereńskiego polegała na oddziałach kozackich, które stacjonowane były w Petrogradzie i znane były ze swego bezwzględnie wrogiego nastawienia wobec bolszewików. Kiereński wezwał do siebie przez telefon delegatów 3. pułków kozackich, uzyskując od nich obietnicę natychmiastowej interwencji, ale tymczasem sowiet wszystkich wojsk kazackich, zwołany na nadzwyczajne posiedzenie, które trwało całą noc, postanowił zachować kompletną neutralność w konflikcie pomiędzy rządem tymczasowym a rebeliantami komunistycznymi. Kozacy, którzy nie żyli również najmniejszej sympatii do Kiereńskiego i jego rządu, uważali, że najlepiej będzie, jeśli Lenin zgniecie Kiereńskiego, a potem

NA SZEROKI NA SZEROKI

Walki w Hiszpanii przerwane

London. Prasa angielska potwierdza wiadomość o rozpoczęciu rozmów między walczącymi w Hiszpanii stronami. „Staar” stwierdza, że rozmowy te są już na drodze do ostatecznego zawarcia pokoju, w drodze podziału Hiszpanii na Hiszpanię etnograficzną i kraj Basków, który znajdzie się pod rządami gen. Franco, oraz Katalonię, która będzie posiadała ustrój lewicowodemokratyczny. Rozmowy toczą się w Brukseli między prezydentem Katalonii, Companyssem, a przedstawicielem gen. Franco. Companys przybył do Brukseli pod pretekstem odwiedzenia krewnego. Premierowi katalońskiemu towarzyszy przedstawiciel czerwonego rządu Walencji.

Walki w Hiszpanii przerwane zostały niemal całkowicie mimo zapowiadanych niedawno przygotowań do wielkiej ofensywy. Nawiazanie bezpośredniego kontaktu dyplomatycznego między obydwiema stronami doszło do skutku, dzięki objęciu w Walencji rządów przez czynniki umiarkowane. Do podobnych decyzji rządu walenckiego przyczynił się fakt, że Sowiety uprzedziły go, że w przyszłości nie będą w stanie dostarczać broni wobec ostatnich wypadków na Dalekim Wschodzie.

Kiereński snowiada

kozacy rozprawią się sami z Leninem. Powszechnie było wówczas przekonanie, nie tylko wśród kozaków, lecz i w kołach narodowych, że panowanie bolszewików będzie przejściowe i nie utrzyma się dłużej jak miesiąc.

Prócz kozaków Kiereński liczył na oddziały wojskowe, odwołane telegraficznie z frontu. Tymczasem Pałac zimowy broniony był przez mały oddział kadetów i kilka samochodów pancernych, nie nadających się zresztą do użytku skutkiem sabotażu. W ciągu nocy bolszewicy pod dowództwem Antonowa Owsiejnko, b. posła Sowietów w Warszawie i niedawno dyktatora Barcelony, opanowali centralę telefoniczną, odcinając Pałac zimowy od świata. Kiereński wyczekuje kozaków, wyczekuje posiłków z frontu, lecz zdawszy sobie sprawę, że wyczekuje napróżno, postanawia z braskiem dnia zdobyć się na ostatni wysiłek ratowania straconej sytuacji. Postanawia mianowicie opuścić bezzwłocznie Pałac zimowy, wyruszyć samochodem naprzeciw odwołanym z frontu wojskom i rzucić je co prędzej na stolicę.

Pierwsza część planu zrealizowana została pomyslnie. Nie zatrzymywany przez nikogo, Kiereński zdołał uciec przez ulice Leningradu, obsadzone już w całości przez oddziały „krasnoarmiejców”, poczem skierował się w stronę Pskowa, gdzie znajdowała się główna kwatery dowódcy frontu północnego gen. Czeremisowa.

Przybywszy na miejsce, Kiereński stwierdza, że ani jeden oddział nie ruszył z frontu na stolicę. Gen. Czeremisow tłumaczy się brakiem rozporządzeń sił, ale w rzeczywistości powód jest inny: nie ma zamiaru uczynić nic w obronie Kiereńskiego. Udaje się jednak Kiereńskiemu uzyskać pomoc od gen. Krasnowa, dowódcy 8 korpusu kawalerii. Zebrawszy nieco sił, wyruszają na Petersburg i 27. października zajmują Gatchynę. Było już jednak za późno.

„Usurpowawszy sobie — pisze Kiereński — w nocy z 24. na 25. października centralę telegraficzną Petrogradu i najjaśniejszą podówczas radę

W Brazylii

O życiu naszych rodaków w Brazylii informuje w pewnej mierze miesięcznik „Polacy Zagranicą”. Do tej miary mogą być dodawane uzupełnienia. Jedno z takich przedkładam czytelnikom „Naszego Życia”. Skąd pochodzi materiał? Z tamtejszych dzienników polskich, o które się postarałem. Z ich szpałt przemawiają własne głosy rodaków zza oceanu. Ten to materiał wykorzystuję, biorąc to i owo.

Posługując się prasą, od niej wypada zacząć. Ruch wydawniczy polski w Brazylii — o ile się ma na względzie pisma — nie jest mały. Oto wychodzący dwa razy na tydzień „Lud”, oto tygodnik „Polska Prawda”, dalej również raz na tydzień ukazująca się „Ilustrowana gazeta polska w Brazylii”. Najstarsze to pismo polskie na terenie Ameryki łacińskiej. Rok założenia — 1891. Wszystkie pisma wymienione wychodzą w Kurytybie (stolicy Parany, stanu najbardziej polskiego). Tam też jest wydawany „Rolnik”, organ Związku Zawodowego Rolników Polskich w Brazylii, oraz ukazał się świeżo „Młody Parańczyk”, pismo dla młodzieży, przez młodzież wydawane. Być może nie wyzerpałem spisu, ale i to co podałem świadczy, że słowo drukowane jest w poszanowaniu. Dodam, że „Lud” i „Gazeta Polska” szłyby w kalendarze polskie na rok 1938.

W pismach nie skąpo o Polsce: pragnienie utrzymania łączności duchowej i gospodarczej z Macierzą, jest widoczne. Nie brak też miejsca dla opisów przeszłości emigracji polskiej w Ameryce Południowej. Szpałty pism odzwierciedlają życie społeczne. Organizacyjni polski jest sporo. Pożądana, zgodna współpracą bywa niekiedy naruszana. Jak wszędzie, trudno widocznie o harmonię doskonałą. Odbijają się, tam i tu, zbiórki, imprezy na cele publiczne; zdarzają się również zabawy o charakterze wyłącznie towarzyskim, bezpłatne. W Kurytybie jest Teatr Ludowy przy szkole ludowej im. Józefa Piłsudskiego. W Sao Paulo — Towarzystwo tegoż imienia posiada sekcję teatralną. Są Domy Polskie, czynne i zaprojektowane; na budowę się zbiera. W Kurytybie funkcjonuje „Gospoda Junacka”, własna siedziba Junaków, wyposażona pod każdym względem, urządzona nowoczesnie. Wrażenie ogólne, że się ruszają nasi rodacy tamtejsi pod względem organizowania życia narodo-wo-społecznego. Nie wiem, czy to samo da się powiedzieć o udziale w przemyśle, handlu, jakkolwiek w ogłoszeniach nie brak firm i nazwisk polskich. Wiadomo zresztą, że ogromna większość Polaków w Brazylii, to rolnicy. Tutaj wypada zaznaczyć, że wiele się różni warunki życia mieszkańców miast dużych, jak stolicy brazylijskiej Rio de Janeiro, czy stolic stanowych, jak np. Kurytyby, Sao Paulo, od warunków życia ludzi zamieszkałych w osadach małych, zaś olbrzymia wprost różnica zachodzi, gdy się wejrzy w życie na koloniach dalszych zwłaszcza na szczerym, odludnym „interiorze”.

Teraz o kawie, ważnym produkcie brazylijskim. Jak raz w tym roku z kawą jest lepiej, z ową kawą, którą palą masowo. Nie do wypicia, lecz dla samego zniszczenia, by cena kalkulująca się utrzymała. Jest z tą kawą lepiej, czyli że mniejszy procent zapasów ulegnie zniszczeniu. Nie całkowitemu po raz pierwszy, bo np. Departament Rolnictwa stanu Espírito Santo rozdaje bezpłatnie rolnikom popiół kawowy. W charakterze nawozu sztucznego! Awantury.

O czym jeszcze mówią pisma? Aha, na uniwersytecie parańskim kończą w tym roku studia Polacy w liczbie 8, w tym dwie rodaczki. Zjednoczenie Polsko-Katolickie „Oświata” przygotowywało pielgrzymkę do obrazu Matki Boskiej z Rociu w Paranagua, gdzie jest kościół nad samym morzem. Z Kurytyby koleją 110 kilometrów. Na tej linii, pisze ks. J. Janiewski „połączono groźne piękno natury ze szczytem doskonałości techniki, dając światu cud szlaku Paranagua-Kurytyba”. Miała być Międzynarodowa Wystawa Wzorów w Rio. Izba Handlowa Polsko-Łacińsko-Amerykańska ze względu na duże propagandowe i handlowe, znaczenie wystawy, poczyniła kroki, aby obekano wystawę należycie ze strony polskiej. Staraniem Konsulatu Generalnego R. P. w Kurytybie rozpoczęto nadawanie (dwa razy w miesiącu) audycji polskich w Radio Parańskim.

Po tych wiadomościach sięgnęmy po obraz życia w głębi kraju. Scena wyświetlenia filmu polskiego w Boa Vista de Erechim. Cytuję z „Ludu” i z „Gazety Polskiej”. Tak piszą: „Narodu było dużo i musiano drugi raz powtórzyć, bo na pierwszym przedstawieniu załamała się podłoga z Polakami”. Albo: „Między widziami 95 procent było takich, którzy nigdy w kinie nie byli, toteż podczas szarży kawalerii na filmie wielu krzyknęło się na krzesłach, inni chcieli uciekać, ale powstrzymywali ich sąsiedzi”.

Wrzesień, październik były, a listopad miał być miesiącem wyborczym. Jak to widać z gazet, rodacy nasi poczęli wykazywać znaczne uświadomienie. Liczba wyborców — Polaków — wzrastała pocieszająco; rejestrowano się skwapliwie. Obecnie nie wiem, co z tego wyszło, przecie prezydent Vetulio Vargas dokonał przewrotu i odtąd Brazylija ma być państwem autorytatywnym. Zapowiadało się to. W gazetach widniały wzmianki bądź to o pogotowiu wojskowym w jakimś okręgu bądź że się generałowie naradzali sami lub u ministra wojny; w ogóle w powietrzu wisiła niepewność.

Trudno o świeżość nowin z terenu brazylijskiego. Daleki jest. Polskie statki „Pulaski” i „Kościuszko” zużywają na rejs z Gdyni do Rio de Janeiro 20 dni. Kawał drogi, kawał czasu. Wiadomość specjalna: w „Ludzie” drukuje się powieść E. Wachnowskiej p. t. „Zwycięskim szlakiem”. Niektórzy z nas poznali autorkę, gdy gościła tutaj. Teraz powieściowo opisuje zdarzenia na naszym terenie. W posiadanych odcinkach „Ludu” natrafiłem na działania wojenne dywizji ówczesnego generała Śmigłego-Rydza.

Pozwolę sobie, przy samym końcu, na żart, wyłowiony z ogłoszeń. W Brazylii, jak widać, lubią używać smarowideł i maści, bo gęsto się ogłaszają rozmaite „balsamy” i „pomady”. Z ostatnich „najlepsza na wszystkie krosty Pomada Brzegmana”. Królową zaś tych specyfików ma być pomada Minancora: „jest to najlepsza maść, która leczy wszystkie rany na skórze ludzkiej, a ma nawet zastosowanie u bydła. Farmacja Cruz w Avare, stan S. Paulo, wyleczyła pomadą Minancora wrzody, których nawet preparat 914 nie zdołał usunąć”. Zapamiętajcie.

Jerzy Bryc

Konkurs radiowy

Światowy Związek Polaków z Zagranicy nadaje, co następuje:

— „Zapraszamy wszystkich naszych Rodaków na granicę do wzięcia udziału w konkursie radiowym, który urządza Światowy Związek Polaków z Zagranicy dla Polaków za granicą.

Jako nagrody za najlepsze odpowiedzi w tym konkursie Światowy Związek Polaków z Zagranicy przeznaczył szereg cennych książek polskich.

A konkurs jest bardzo łatwy: trzeba tylko wysłuchać czterech kolejnych audycji dla Polaków za granicą, które zostaną nadane w grudniu r. b. o godz. 20.00, i odpowiedzieć na pytanie: „Która z tych audycji najbardziej mi się podobała i dlaczego?”

Zaznaczamy, że konkurs dotyczy tylko audycji dla dorosłych, a nie obejmuje nadawanych bezpośrednio przed nimi audycji dla dzieci.

Warunki konkursu.

1) Trzeba wysłuchać czterech kolejnych, nadawanych w grudniu, audycji dla Polaków za granicą, — t. zn. w soboty 4. 11, 18, i 25. grudnia o godz. 20.00 (według naszego czasu — przyp. Red.).

2) Po ostatniej audycji wypowiedzieć się na pytanie: „Która z tych czterech audycji najbardziej mi się podobała i dlaczego?”

3) W odpowiedzi tej należy dokładnie podać: imię, nazwisko, adres i zawód odpowiadającego.

4) Odpowiedzi należy nadsyłać najpóźniej do 15. stycznia 1938 r. i to albo pod adresem Światowego Związku Polaków z Zagranicy — (Warszawa, Mazowiecka 1) albo do Redakcji „Naszego Życia”.

nie ze swoich błędów

W Carskoje Sielo, Lenin i jego satelici rozehali do wszystkich oddziałów na froncie wezwanie radiofoniczne, historyczną odezwę, zredagowaną w następujących słowach. „Niech żołnierze plutonami lub batalionami zawrą natychmiast na własną odpowiedzialność zawieszenie broni z żołnierzami niemieckimi”. W dniu, w którym ta odezwa została ogłoszona, Ludendorff odniósł niewątpliwie swoje największe zwycięstwo, ponieważ z tą chwilą dyscyplina na froncie rosyjskim przestała istnieć. Rozprężenie ogarnęło całą armię, w ślad za tym poszła grabież i ucieczka na łeb i szyję, której już nie nie zdołało powstrzymać. Należało co prędzej przerwać wszelkie połączenia frontu z Petrogradem i powstrzymać potok propagandy, która zatruwała coraz bardziej ducha i sumienie żołnierzy. Było to, niestety, rzeczą niemożliwą, ponieważ ta lawa ludzka, która płynęła niepowstrzymanie z frontu do środka kraju, porywała i zatapiała wszystko po drodze. Była to dla nas — kończy Kiereński — klęska zupełna.”

Układ polsko-niemiecki wzorem dla regulowania spraw mniejszościowych

Budapeszt. Komentując układ polsko-niemiecki w sprawie mniejszości „Pester Lloyd” wskazuje, że znaczenie tego porozumienia wykracza daleko poza ramy codziennej polityki. Jest on dowodem, jak cenne rezultaty można osiągnąć przy obustronnej dobrej woli. Rozwiązanie spraw mniejszościowych polsko-niemieckich nie było łatwiejsze, niż w innych częściach Europy, a jednak zdrowy rozum polityczny potrafił usunąć wszystkie przeszkody. Należy ze szczególnym uznaniem podziękować — pisze dziennik — poczucie odpowiedzialności i mądrość polityczną polskiego ministra spraw zagranicznych, i kierowników polityki zagranicznej Rzeszy. Porozumienie mniejszościowe dowodzi, że praktyczne uregulowanie spraw mniejszościowych jest zu-

pełnie możliwe bez najmniejszego naruszenia zasady suwerenności państwowej. Byłoby rzeczą pożądaną, by przykład Polski i Niemiec był naśladowany wszędzie tam, gdzie słuszne rozwiązanie kwestii mniejszościowych leży w interesie ogólnego pokojowego rozwoju.

Tę samą kwestię podobnie oświetla rządowy „Fuegetienseg”, zaznaczając, że porozumienie mniejszościowe polsko-niemieckie dodaje nadziei mniejszości węgierskiej w Rumunii w oczekiwaniu na przyznanie należnych jej praw. Zdaniem dziennika, porozumienie polsko-niemieckie powinno przyspieszyć załatwienie węgiersko-rumuńskich spraw mniejszościowych.

Nie żądamy przywilejów...

Nawiązując do exposé czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych Krofty, który oświadczył m. in., iż w stosunkach Czechosłowacji z Polską nie nastąpiła żadna zmiana na lepsze „Dziennik Polski” z Mor. Ostrawy cytuje głosy prasy czeskiej, zwracającej uwagę na konieczność poprawy stosunków z Polską.

Do pism czechskich, które poświęciły artykuły tej kwestii należy praski „Nedelní List” oraz organ oficerów armii czechosłowackiej „Dostojnické Listy”, nawołujące społeczeństwo czeskie, by dążyło do polepszenia stosunków polsko-czechskich.

Niestety — stwierdza „Dziennik Polski” — nawet ta, przychylnie wobec Polski usposobiona prasa czeska, zdaje się nie widzieć nic o istnieniu ludności polskiej w Czechosłowacji, jej krzywdach i dążeniach. Mylą się autorzy tych artykułów — pisze „Dziennik Polski” — jeżeli sądzą, że przez mieszanie się do wewnętrznych stosunków sąsiedniego państwa znajdują drogę, prowadzącą do celu. Uprzejmie i grzeczne traktowanie turystów polskich sprawiać będzie w Polsce tak długo wrażenie nieszczerości, jak długo ci Polacy, którzy mieszkają w granicach republiki, nie spotkają się z rozumieniem swojego prawa do życia i rozwoju ze strony społeczeństwa czeskiego. A przecież nie żądamy żadnych przywilejów, lecz jedynie spełnienia tego, co się nam słusznie należy, zgodnie z przepisami konstytucji i ustawodawstwa czechosłowackiego.

Dział religijny

Ewangelia na pierwszą niedzielę Adwentu

ZAPISANA U ŚW. LUKASZA W ROZDZ. 21, W. 25—33

Wówczas mówił Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów i zamieszanie wobec szumu morskiego i bałwanów; gdy ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie; albowiem potęgę niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas uirzą Syna człowiecze: przychodzącego na obłoku, z potęgą i chwałą wielką. Gdy zaś to dzieje się, zaczniecie nabierać ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie. Opowiedział im też przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i wszelakie drzewa! Gdy już wydają z siebie owoc, — poznajecie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzycie, że się to dzieje, wiedźcie, że królestwo Boże jest bliskie. Zaprawdę powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

NAUKA

Dzisiaj rozpoczynamy nowy rok kościelny. Podwójną bowiem mamy rachubę czasu — kościelną i świecką. Podwójny zatem także początek roku — jeden dziś właśnie w adwencie, drugi za miesiąc — dopiero w styczniu. Jeden dla dzieci Boga. Drugi dla dzieci świata. Ten pierwszy w modlitwie i skupieniu, drugi zaś przy pączku i ponczu. Tam poważne memento, tu, w styczniu, pusta tylko zabawa, że to o północy ostatnia z kalendarza starego spadła karteczka...

Dzisiaj zatem rozpoczęliśmy rok nowy. Może ten rok nowy dla mnie i dla Ciebie będzie ostatni? W ewangelii dzisiejszej tak jak zeszej niedzieli znowu wzmianka o dniu ostatecznym i o tym egzaminie, na którym „grzesznik już się nie śmieje,

mocny już nie potrafi stawiać oporu i lekkoćmi już tańczyć nie będzie...”

Na dalekim morzu spotykają się dwa okręty. Po wspólnym pozdrowieniu zaw sze sygnalizują sobie litery C. R. V. Q., oznaczające ustalone międzynarodowo pytanie: Który port jest ostatecznym celem Waszej podróży?

Podobne C. R. V. Q. sygnalizuje nam także Kościół św. na początku i na końcu każdego roku kościelnego. Pyta nas w dwóch ewangeljach o sędzie ostatecznym: Jakie jest Twoje C. R. V. Q.? Do jakiego portu, do jakiego celu ty zmierzasz na okręcie Twojego życia?

Spójrzjy oto do tego dołu! Spójrzjy na zbliżającą się porożrzucane kości. Oto wszystko, co pozostało z człowieka, który, jak ty, przemyślał tylko o swym mieniu i swojej rodzinie i trudnił się tym do chwili ostatniej. Przejdź się do domu jego.

Nieczuli dziedzice używają dóbr, które on zebrał. Pracują nad ich powiększeniem, ale o zmarłym zapomnieli już dawno.

Patrz, w dole tym leży człowiek, który tylko dla tego żył świata i tak się obchodzi z pamięcią jego ci, dla których żył i pracować uważał za cel jedyny swego życia. Jakie jest więc Twoje C. R. V. Q.? Czy Twoim C. R. V. Q. jest może tylko pieniądź, czy jest może nim tylko ciało, czy jest nim tylko urząd, czy rodzina lub umiłowanie ludzkości?

Czy też poza pieniądzem, rodziną, urządem, poza tym wszystkim jest jeszcze czymś więcej? Słuchaj, co we Mszy św. mówi dziś Paweł św.: „Noc przeszła, a dzień się przybliżył”. Rok stary przepadł, nowy się rozpoczął! Czas nadszedł, byś z łoża twego powstał i z nowym rokiem kościelnym nowe rozpoczął życie. Bo Twój drogowskaz, Twoje C. R. V. Q., nie wskazuje ani w prawo ani w lewo, nie wskazuje na ziemię, lecz prosto w górę ku gwiazdzistemu niebu...

Dwukrotnie przybywa P. Jezus na świat — raz jako Zbawiciel, drugi raz jako sędzia. Raz miły, drugi raz groźny. Cieszą się zawsze jego pierwszego przybycia — lecz jak wypatrywać będą przybycia drugiego: czy schnąc od strachu i oczekiwania, czy też z radości głowę podnosząc, że już ostateczne zbliża się odkupienie!

O roku kościelnym czyli liturgicznym

W życiu codziennym zwykło się używać przeróżnych nazw roku i tak np. mówimy rok cywilny (od 1 stycznia do 31 grudnia), inaczej rok kalendarzowy; rok szkolny; rok akademicki i inne, a nazwy ich same mówią za siebie.

Podobnie mamy w życiu kościelnym nazwę roku kościelnego albo liturgicznego, niepokrywającego się z rokiem kalendarzowym.

Okolo świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zesłania Ducha Świętego, tych trzech uroczystości, mamy szereg innych świąt zgrupowanych, które poprzedzają lub następują.

W ten sposób rok kościelny został podzielony na trzy okresy.

Okres Bożego Narodzenia czyli Wcielenia wypełnia czas zwany Adwentem, który jest przygotowaniem do Bożego Narodzenia.

Adwent przypomina czas oczekiwania żydów na przyjsie Zbawiciela. I my również w tym czasie, przez modlitwę i pokutę, przygotowujemy się do uroczystego obchodu święta Bożego Narodzenia.

Na oznaczenie pokuty i umartwienia w tym czasie Kościół św. przywdziewa szaty liturgiczne w kolorze fioletowym.

Ośrodek pierwszego okresu roku kościelnego stanowi uroczystość Bożego Narodzenia oraz Dzień Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej, przypada-

jący 1. stycznia i uroczystość Epifanii, czyli Objawienia, inaczej zwana Trzech Króli.

Dopełnienie okresu Bożego stanowi czas po Trzech Królach aż do siedemdziesiąticy. Jest to czas, przypominający nam życie ukryte Pana Jezusa w Nazarecie.

Czas siedemdziesiąticy wprowadza nas w życie publiczne Pana Jezusa i jest zarazem początkiem drugiego okresu roku kościelnego a mianowicie wielkanocnego.

Okres Wielkanocny rozpoczyna się niedzielą św. siedemdziesiąticy, po której następuje sześćdziesiąticy i pięćdziesiąticy, poprzedzające czas Wielkiego Postu.

U nas te trzy niedziele przed Wielkim Postem dziś noszą nazwę Przedpościa, a dawniej nazywano je czasem zapustów. Stąd nazwy ich: Niedziela Starozapustna, Mięsozapustna i Zapustna. Dziś jest to czas u nas nazwany powszechnie Ostatkami, a to dlatego, że kończy się w tym czasie okres wesela i radości karnawałowych, a następuje okres smutku i pokuty, począwszy od Srody Popielcowej.

Sroda Popielcowa jest początkiem ścisłego postu zw. Wielkim, który poprzedza uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

W Wielkim Poście, ciągnącym się 40 dni, uobecniamy nam Kościół św. w nauce swojej post Pana Jezusa na puszcy, Jego

działalność publiczną i wreszcie krwawą mękę. Czas Wielkiego Postu jest czasem wielkiej pokuty i żalu za popełnione grzechy. Ostatni tydzień Wielkiego Postu nosi nazwę Wielkiego Tygodnia i jest on wyrazem najgłębszego bólu Kościoła, Oblubienicy Chrystusa, który się przejawia w liturgii całego tygodnia, a zwłaszcza w Wielki Czwartek, w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę, z powodu Męki i śmierci Pana Jezusa. Przez cały czas Wielkiego Postu Kościół używa szat liturgicznych w kolorze fioletowym, który oznacza pokutę, żal, smutek.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest dniem chwały i zwycięstwa życia nad śmiercią. Święto to ma w Kościele charakter bardzo radosny, albowiem jest dla nas zapewnieniem, że jak Chrystus Pan zmartwychwstał, tak i my kiedyś zmartwychwstanimy dla życia wiecznej szczęśliwości.

Okres Wielkanocny uzupełnia czas do uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego, przypadającej w 40 dni po Zmartwychwstaniu Pańskim.

Niedziela Biała — pierwsza po Wielkanocy, nazywa się Białą na pamiątkę, że w tę niedzielę katechumeni w pierwszych wiekach, którzy byli przygotowani do przyjęcia chrztu św., przyjmowali białe szaty na oznaczenie swojej niewinności.

W 107-mą rocznicę Powstania Listopadowego

Tam, gdzie padły pierwsze strzały

Nie ma chyba w Polsce piędi ziemi, która nie stanowiłaby jakiejś radosnej czy smutnej pamiątki przeszłości. Do takich pamiątek, łączących w sobie zarówno wspomnienia chwil wzniosłych i wspa- niałych, jak i tragicznych musimy zaliczyć Łazienki Królewskie, niegdyś zwane „Łażnią Ujazdowską”.

Pełna słońca i cieni jest historia Łazienek Królewskich.

Do r. 1526 były one własnością książąt Mazowieckich, później stanowiły dobra koronne, były w korzystaniu Teodora Denhoffa i ks. Lubomirskiego, któremu wreszcie Sejm nadał prawo dziedzicznej własności. Z polecenia Lubomirskiego, architekt Tyllman (inaczej Camerini) przemienia w 1650 r. skromną „Łażnię” na wspaniałą, pańską rezydencję. W r. 1720 król August Mocny przeprowadza w wydzierżawionych mu Łazienkach szereg przebudówek w stylu rococo. Wreszcie, mocno naniebane przez Augusta III, nabywa od ks. Lubomirskiego król Stanisław August Poniatowski.

I oto w końcu XVIII wieku powstaje natchniony poemat architektoniczny, dzieło tak lekkie i wspaniałe, jak smutny i niepewny był podówczas los zagrożonej ojczyzny.

Pierwowzorem dla króla było sanktuarium Eskulapa, gdzie wszystko składa się na wypoczynek ducha i ciała, toteż niczego król nie zaniedbał, by wypoczynek taki był możliwym w Łazienkach.

Na miejsc u pełnym mokradel i opuszczenia, pod kierownictwem ogrodnika-artysty Jana Krzysztofa Schucha, powstaje odwodniony, piękny park angielski, stanowiący godną oprawę dla wspaniałego klejnotu, jakim staną się Łazienki. Do tej pracy król powołał największych artystów ówczesnej doby. Architekci jak: Fontana, Merlini, Kamsetzer, przedstawili królowi wspaniałe projekty, w których koszt nie wchodził w rachubę, jeno piękno i harmonia. Merliniego dziełem jest śliczna południowa fasada, strojna koryncką kolumnadą i występami bocznymi, tworzącymi w środku otwarty perystyl. On też dokonał przebudowy frontonu północnego, harmonizującego z południowym. Przy tej zmianie pałac zyskał na wielkości a artysta dał nowy dowód swego talentu. Nieco później dobudowano dwa małe, symetryczne

pawilony, połączone z głównym blokiem szklanymi galeriami. Całość pokryto płaskim dachem, strojnym w atykę, belweder i 12 posagów, przedstawiających postacie alegoryczne.



PIOTR WYSOCKI — to symbol walk 1830/31 r. On zaczął tworzyć sprzysiężenie, on doprowadził do wybuchu Rewolucji. Będąc jednym z czynników Rewolucji nie szukał tam zaszczytów. Walczył przez cały czas wojny, aż raniony podczas szturm Woli dostał się do niewoli. Skazany na śmierć, ułaskawiony i zesłany na Sybir do ciężkich robót wrócił do kraju dopiero w r. 1857, i zamieszkał w Warce pod Warszawą, gdzie zmarł w 1875 r.

Wnętrze nosi ślady trzech epok: po Lubomirskich — barokowej, — po Augustu Mocnym — rococowej i po Poniatowskim — klasycyzmu, całego pięknym przykładem jest majestatyczna sala balowa, o liniach czystych i klasycznych. Wspaniałe posagi Herkulesa i Apollina d'Este, Angeliego i Antoniego d'Este, freski alegoryczne Pierscha, kominki, kryształowe lampy i subtelnie cyzelowana świeczniki — wszystko to jest pochwalną rapsodią dla gustu królewskiego.

W Łazienkach umieszczono twory talentu takich rzeźbiarzy, jak: Le Brun, Monaldi, Righi, Staggi, Pinck i wspaniałe płótna Jordaensa, Bacciarellego i wielu innych doby minionej i ówczesnej. Każda komnata — to małe muzeum pamiątek, to troskliwe dzieło króla — mecenas i estety, to dowód jego niezwykle artystycznego smaku wrodzonego i wykształconego w paryskich salonach pani Geoffrin, gromadzącej u siebie ludzi wielkiego ducha i talentu.

Nie długo cieszył się król swoim umiłowaniem. Rozpętała się burza zjazdowa. Groźny wiatr od wschodu całunem smutku legł na opuszczonych Łazienkach. Biedny król — wygnaniec — jeno myślał wracał do swego pałacyku. Błądził po komnatach duch jego zrozpaczony, z rumieńcem wstydu przemylał się przez rotundę królewską, gdzie niegdyś kazał umieścić posagi Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Starego, Batorego i Sobieskiego, najslawniejszych królów polskich — on — znieślawiony... Szlochał i kajał się w jasnej pogodnej kaplicy pałacowej, szukał otuchy i serca u swych byłych przyjaciółek, uwiecznionych na płótnach w gabinecie portretowym.

Pusto w białym pałacu. Nie przerwie złowrogiej ciszy aksamitny śpiew pani Tomatisowej, perlistą kaskadą nie zaszczerze wytworny śmieшек pudrowanej damy. Minęły sławne dni obiadów czwartkowych, co dla niejednego dzieła były natchnieniem. Tam legła się myśl założenia „Komisji Edukacyjnej”, tam postanowiono napisanie pierwszej polskiej gramatyki i rzucono projekt wydania „Zbioru Praw”.

Teatr z ruinami Heliopolisu nie bawi gości występami Bogusławskiego i zagranicznych sław. W żalonym smutku stoją statuy gladiatorów, lwów, satyrów i nimf.

Jesień. W cieniu korynckich kolumnad kryją się jakieś ciemne postacie. Szum opadających liści zagłusza tajemnicze szept i głośnie bicie młodzieńczych serc. To garść spiskowców przygotowała plan napadu na Belweder i omawia ostatnie punkty zbrojnego powstania.

I oto znów życie i gwar. Jeno nie radość i pustota go czyni. To zew bojowy powstańców listopadowych 1830 r. Szept spiskowców zmienia się w głośnie krzyk pobudki i wołania o wolność. W Łazienkach — na moście Sobieskiego — przy potyczce niezliczone „romady polskich bojowników z huzarami i kirasjerami podolskimi popłynę pierwsza krew bohaterów podchorążych. Krew młoda, płomienna, która swym żarem zapaliła cały kraj uciśniony. Na krwi tej wyrósł święty kwiat nadziei, co choć nie zniósł marzeń wiernych patriotów, jednak złotymi głóskami wyrzył się w dziejach i stał się drogowskazem dla przyszłych pokoleń.

Wzniosłe hasła Wysockiego, Nabelaka i Goszczyńskiego z parku łazienkowskiego głośnie echem odbijają się na całą Polskę, porwą cały naród do walki. Zabłyszna potem na polach bitew imiona Dwernickiego, Chłopickiego, Skrzyneckiego, Emilii Plater, Prądzyńskiego, Bema, Różyckiego i wielu innych. Nastąpią chwalebne dni bitew grochowskiej, ostrołęckiej i boremskiej, jednak najpiękniejszym momentem powstania pozostanie okres jego wybuchu. Szustnie mówi uczestnik powstania Maurycy Mochnacki: „Jeszcze wtedy byliśmy dobrzy, wszyscy uczciwi, bo wszyscy chcieliśmy jednej rzeczy i kochaliśmy jedną Ojczyznę. Ta chwila powzroznego braterstwa i sprzysiężenia, ta chwila zgody jest jedyna — i już jej ani razu nie ujrzemy w ciągu walki. Polska była piękna natenczas”.

Przebrzmiała burza. Wróg zdeptał i stłumił szlachetne porwy. Jesienne deszcze zmyły krew, jeno leż letnie upały wysuszyć nie mogły.

Biała „Łażnia” w zielonej dużej oprawie znów gości ciszę i czelka na rok 1914 — zaczątek dążeń wolnościowych, uwiecznionych koroną Niepodległości.

Idą wypadki, czas idzie i idą w pałacu stylowe zegary... jak dawniej.

Zofia Starzyńska

Niedziela ta zwana jest jeszcze Przewodnią.

Uroczystość Waibowstąpienia Pańskiego poprzedzają Dni Krzyżowe: poniedziałek, wtorek i środa, podczas których odbywają się procesje publiczne po kościołach parafialnych.

Trzeci okres roku kościelnego stanowi czas Zesłania Ducha świętego, począwszy od Wniebowstąpienia aż do Adwentu czyli do końca roku kościelnego.

Uroczystość Zesłania Ducha św., powszechnie zwana jest Zielonymi Świątkami, dlatego, że w tym dniu stroją u nas domy i mieszkania zieloną.

Uwieńczeniem całej Trójcy św., a więc Boga Ojca, który dał nam Syna, Syna Boga, który nas odtupił i Ducha św., który nas uświęcił, stanowi uroczystość Trójcy świętej, przypadająca w pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha św.

Tak więc Rok Kościelny ukazuje nam nieskończone miłosierdzie względem ludzkości Boga w Trójcy św. Jedyne.

Ku Najświętszemu Sercu Jezusa tęsknie wyrwywają się skołatane serca ludzkie.

Uroczystości Matki Najświętszej oraz Świętych Pańskich, którzy stali się świętymi na ziemi a błogostawionymi w niebie, chwalebnie współpracując z łaską Bożą, przypominają łączność wszystkich wiernych w niebie, na ziemi i w czyszczeniu Świętych obcowanie.

Pięknie harmonizuje ten układ świąteczny roku kościelnego z całą przyrodą, jaka w odpowiednim czasie przypada.

Oto w Adwencie oddalone jest od nas

(zających na półkuli północnej) słońce jak najbardziej. Stąd też noce dłuższe niż dnie, więcej ciemności niż światła, a na skutek mrozów wszelkie życie stopniowo zamiera. Podobnie i przed przyjściem Chrystusa Pana na świat ludzkość była pogrążona w ciemności, zanim zstąpiła światłość odwieczna w sobie Chrystusa Pana.

Przedstawienie tej ciemności, w jakiej była pogrążona biedna ludzkość, symbolizuje święto „niewiernego” Tomasza, obchodzone 21 grudnia.

Po przyjściu Chrystusa Pana zajaśniała światłość, która stopniowo zaczęła ogarniać ludzkie dusze, tak i po Bożym Narodzeniu dnie stają się coraz to dłuższe i widniejsze, aż wreszcie obudzona przyroda promieniami słońca wstaje do życia, zwiastując wiosnę. I Chrystus Pan zmarłych wstaje w dzień Wielkanocy, po czasie życia i śmierci, zachęcając nas do życia łaski, którego pełnię stanowi Zesłanie Ducha Świętego, podobnie jak przyroda cała staje w tym czasie w pełnym rozwoju kwiecica pod wpływem najsilniejszych promieni słonecznych.

Na miejsce pogańskiego „święta nocy” obchodzonego 21 grudnia zapaleniem światła na drzewach, „święta wiosny”, 21 marca, ku czci budzącej się przyrody i przesilenia słonecznego, 21 czerwca, obchodzonego palonymi ogniami na górach, zajaśniało święto Ducha Świętego, który w postaci ognistych języków zstąpił na apostołów i przez nich nappełnił świat odwieczną prawdą i szczęściem dzieci Bożych.

X. H. H.

Zona Rujkówna

Poległym w Powstaniu Listopadowym

Wam, coście życie oddali
W listopadowym powstaniu —
Cały dziś Naród serdecznie
I każdy Polak się kłania.

I Biały Orzeł radośnie
Trzepoce skrzydły swoimi:
Cześć Wam waleczni, ofiarni!
Nie zginał trud Wasz na ziemi.

I dumni są z Was Polacy
Po całym świecie rozsiani,
W ich piersi, jak znicz, się pal
Wielkie, serdeczne kochanie.

Bo nie zginęło nic, bracia,
Trudy nie poszły na marne —
Ojczyzna znowu powstała:
Wolna, wspinała, mocarna!

Krew Wasza wśród dróg nieznanych
Przepiękne kwiaty posiała,
Które nie raz mała rączka
Polskiego dziecka zrywała.

Przez wiele lat moc tych kwiatów
Młodzieńcze serca poila,
Bliskim i dalej rozsianym
Wolna Ojczyzna się śniła.

Duch Wasz wśród polskich zagonów
Chodził i mówił: „Czuwajcie,
Bo przyjdzie Wielka Godzina —
Cierńcie, ufajcie, czekajcie!”...

Nakaz ten ducha Waszego
Serc naszych wiernie się trzymał.
Aż się narodził Wódz wielki,
Żołnierz o duszy olbrzyma.

Gorące Jego pragnienie
Rzeczywistością się stało,
Na czele swoich legionów
Okrzył Ojczyznę swą chwałą.

W dzień ow — hufiec Wasz, bracia,
Walczył napewno też z nimi,
Bóg wam pozwolił zejść z nieba
W wielkiej tryumfu Godzinie!

Wam, coście życie oddali
W listopadowym powstaniu —
Cały dziś Naród serdecznie
I każdy Polak się kłania!...

Krasław,
w listopadzie 1937. r.

J. Bem urodził się w roku 1795 w Tarnowie, jako syn nauczyciela matematyki. W r. 1809 wstąpił do Korpusu Kadetów, założonego w Warszawie. Już w wojnie w r. 1812 odznaczył się swą odwagą. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego wstąpił do artylerii i został mianowany profesorem w Szkole Artylerii. Odznaczył się bohatersko w Rewolucji 31 r. a szczególnie w bitwie pod Ostrołęką, gdzie uratował wojsko od klęski. Bem wziął czynny udział w „Wiośnie Ludów” — zarówno we Lwowie, jak i biorąc udział w obronie Wiednia przeciwko wojskom cesarskim,



POMNIK KRÓLA JANA III został wzniesiony przez króla-artystę Stanisława Poniatowskiego, a wykonany przez jego nadwornego rzeźbiarza Fr. Pincka, jako zakończenie perspektywy Parku Łazienkowskiego. Odsłonięcie pomnika w setną rocznicę Viktorii Wiedeńskiej odbyło się z wielkimi uroczystościami, ale nie potrafiło przolamać ówczesnej niechęci społeczeństwa polskiego do króla za jego politykę morską, toteż stolicę obiegł wówczas następujący wierszyk:

„Dwukroć pomnik koczował, jabym piekroćłożył,
By Stanisław skamieniał, a Jan III ożył”.



Pomnik gen. Józefa Bema dłuta B. Święcickiego



GEN JÓZEF BEM

po czym poszedł do powstania węgierskiego. Rozbił wojska austriackie, lecz mianowany naczelnym wodzem węgierskim dopiero po poddaniu się Görgeya nie mógł zmienić sytuacji. Następnie przeniósł się do Turcji, gdzie zmarł w Aleppo. W odrodzonej Polsce zwłoki jego zostały uroczysto przeniesione do rodzimego Tarnowa i złożone w przepięknym mauzoleum. Bem był nie tylko wybitnym wodzem, lecz i teoretykiem, pisząc szereg dzieł naukowych. Ilustracja: Portret gen. J. Bema.
— Rys. J. Kurowski

I wierzyłeś

List babuleńki w w

— „Ja stara — osiemdziesiąt
Syn mój pod Twoją wodzą
Już tyle zbiegło zim... Jesteś
od śmierci Janka mego pod
Córka z dziećmi — na kresie
daleko na wsi, a poczta —
Gdy będziesz, Panie Wodzu,
poznasz, jak serce żywiej
jak dni się czepia jasnych i
a dzieciństwem swych dzieci
Tak ja, choć mąż, staruszek
do mego Janka wracam i o
Jak mądry był na podziw
jak zawsze czuł, co się w
jak ludziami był przylepka,
Jan Cieślak... Może Pan
Oczy miał siwe, zdrowie nie
gdv uredko biegł — tak m
... Do Legionów... Boże mój
Ot, i rozbiera mie już i list
żem śmiała wogóle... O Wodzu
nie długo moich dni! Jak
Nie mam do kogo tu przemówić
mój dziadus drzemie tylko
sasiadki i krewniaczki tyle.
„Ot, syn zginął we wojsku.
Nie rozumie ich rozum, myśli
jak oni dom rzucili, jak do
jakeś ich uczył, jaka była bitwa
— żeś sam nie miał, toś
Jak ten młodziutki żołnierz
od gnoju i pendzla, jak on
Ja stara — ja wiem, jużem
te lata. Już do Janka bliżko
I nie trzeba mi nic... Wiek
Tylko bym chciała — kiedy
i spojrzysz na ten arkusz, pis
— byś przymomnił na chwilkę
chwałę, wielkości, w której
na jedna tylko chwilę twarz
... Byś razem ze mną spojrz
wiem... Bo kochałeś ich

trawy, na której padli, i kam
i wierzyłeś w Polskę i w nich

Amen. I ja tak wierzę

Henryk Czaman

Bezimienna bohaterka

Zmęczony pracą w biurze siedziałem w przepelnionym tramwaju. Obok siedział jakiś młody, elegancko ubrany mężczyzna, dalej kilka starych kobiecinek.

Na którymś przystanku tramwajowym wsadła zakonnica, blada i nieśmiała. Stała obok. Młody mój sąsiad rozparty na ławce nadał się jak indor i drwiąco spojrział w około, jakby chcąc przez to wszystkim oznajmić, że swego miejsca nikomu nie ustąpi, tym bardziej tej oto zakownicy. Wstałem szybko i poprosiłem siostrę, aby usiadła na moim miejscu.

Wieczorem opowiedziałem o tym zdarzeniu przyjacielowi.

— Bardzo to uprzejmie z twej strony — rzekł lekko rozczarowany.

— Hm... uprzejmie to zbyt mało, mój przyjacielu, raczej cząstka długu wdzięczności, niestety, nigdy nie spłaconego.

Widzę zdziwioną coraz bardziej twarz mego przyjaciela.

— Dziwisz się? Posłuchaj więc, postaram się wytłumaczyć przyczynę mej czci i poważania dla zakownicy.

Podczas wojny bolszewicko - polskiej służyłem jako podoficer w pułku piechoty i w czasie jednej z wielu bitew, ranny, dostałem się do niewoli. Jakaś poczciwa dusza owiązała mi ramię kawałkiem brudnej szmaty i dziw, że nie dostałem wówczas zakażenia krwi.

Pognali nas zakurzonych, okrwawionych i głodnych, często - gęsto poszturchując kolbami.

Rozmieszczono we wsi, oddalonej kilkanaście kilometrów od frontu, pilnie strzegąc, aby któremu nie przysłała chętna drapać do swoich. Lecz płonne były ich obawy, front szybko się oddalał, wrzynając się coraz dalej i dalej w ziemię polską.

Toteż robiło nam się coraz smutniej. Dodawałem otuchy chłopcom, jak mogłem; urządziłem po nocach potajemne zebrania, na których omawialiśmy plan ucieczki lub nawet zbrojnego powstania i przebiecia się ku swoim.

Władze w osobie komisarza, młodego żydziaka, i straży, jakoś wyczuły we mnie głównego przeciwnika, toteż traktowały mnie z wyjątkowym okrucieństwem i czujnością. W dużej mierze przyczyniała się do tego moja nieznajomość języka rosyjskiego, pochodziłem bowiem z Poznańskiego i stąd też przezywano mnie: „pозна́niec”.

Dręczono i męczono, starając się wyjaśnić nam dokładnie chwalebne posłannictwo komunistycznej idei. Napróżno jednak, gdyż jeńcy byli głusi na wszystkie obietniki i groźby bolszewickich oprawców.

Tymczasem cudem prawie wpadł mi w ręce okólnik Polskiej Organizacji Wojskowej, abym przygotował swój oddział do walki dywersyjnej. To nas ożywiło!

Z radosną energią zabraliśmy się do roboty. Jedni wydostali gdzieś bagnety, inni odkupili od gospodarzy karabiny z poobcinanymi lufami i tak uzbrojeni, oczekiwaliśmy na rozkaz rozpoczęcia akcji.

Lecz los pokierował inaczej. Jeden z jeńców nieostrożnie wygadał się przed gospodarzem, a ten doniósł bolszewikom.

Nagle pewnej nocy budzi mnie mój gospodarz, bardzo pocziwie człeczysko, rozpaczliwie lamentując, abym uciekał przez okno, gdyż przed chwilą zajęchały przed bramę ciężarowe auta, pełnienickie „czernonoarmiejców”, dopytujących się o „pозна́нца”.

Nie było ani chwili do stracenia. Schwyciłem w jedną rękę ubranie, drugą wyciągnąłem spod siennika karabinek. Skoczyłem przez okno do ogrodu. W tej chwili rozległy się strzały. Kule gęsto syknęły nad uchem.

Biegłem szybko przed siebie, nie zastanawiając się wcale dokąd, byle dalej.

Nad ranem natrafiłem na jakieś za-

budowania, przyjrzałem się, był to kościółek, a obok plebania.

Byłem ogromnie wyczerpany. Bez zastanowienia zapukałem do drzwi plebanii. Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły i ukazała się w nich ciemna postać zakownicy. Opowiedziałem jej całe przejście z ubiegłej nocy. Ręką wskazała, abym wszedł do środka, zamykając za mną drzwi na klucz.

— Zaczekajcie tutaj — rzekła — zaraz wam przygotuję posłanie. Widzę, że ledwie trzymacie się na nogach.

Niebawem wprowadziła mnie do dużego pokoju, skromnie umeblowanego. Pod ścianą stało staroświeckie, drewniane łóżko.

Przyjrzałem się nieco zakownicy. Mogła mieć lat ze czterdzieści, chociaż wyglądała na wiele młodsza, szczególnie oczy jej były pełne dziecięcej szczerości, a cała twarz miała dziwny wyraz, rzekłbym, jakiegoś niezemskiego uduchowienia.

— W zesłym tygodniu wywieźli bolszewicy księdza proboszcza, — opowiadała, zaścielając łóżko, więc ją tu przysłano, aby samuteńka gospodarzyła na plebanii, rano, w południe i wieczór wydzwanając w kościółku na dowód, że Dom Boży trwa jeszcze na swym posterunku.

— Proszę kłaść się — rzekła, wychodząc — w południe ugotuję skromny posiłek z resztek zapasów.

Nie zdążyłem jednak usnąć, gdy wpadła z wiadomością, że jakiś konny oddział dąży w stronę plebanii, żebym więc natychmiast ukrył się w sianie na stryszku chlewika.

Na żadne trwożne myśli nie było czasu. Szybko wdrapałem się na chlewik, wsunąłem się do siana aż pod sam dach. Przez szparkę w dachu mogłem obserwować całe podwórze.

Po chwili dał się słyszeć tupot końskich kopyt. Na podwórzu wpadł koni bolszewicy. Jadący na czele coś tam krzyknął. Momentalnie część jeźdźców okrążyła podwórze, uważając, by nikt nie mógł uciec.

Reszta zaczęła dobijać się do drzwi i okien plebanii.

Wyszła przed ganek zupełnie spokojna. Jej ciemna postać wyraźnie zarysowywała się na szarym tle mundurów bolszewickich.

— Hej, jest tu u was zbiegły jeńiec, Polak? — krzyczał dowódca ochrypłym głosem.

— Był jakiś człowiek, prosząc o posiłek i wypoczynek, ale uciekł.

— Przeszukać dom cały — zakomenderował dowódca.

Kilku żołnierzy wbiegło natychmiast do mieszkania.

Na nieszczęście w pospiechu zapomniałem uporządkować łóżko i zostawiłem przy nim mój karabinek i to właśnie fatalnie zaważyło na dalszym biegu wypadków.

Wybiegli po chwili, krzyząc triumfująco. Jeden z nich wymachiwał moim karabinkiem, jako rzeczowym dowodem mej tutaj bytności.

Dowódca obejrzał dokładnie moją broń, poczem powiódł ręką po zabudowaniach plebanii.

— Przeszukać wszędzie! gdzieś tu musi ukrywać się ten Polak!

Paru wdrapało się także i na chlewik. Przyznaję, że ze strachu zimny pot spływał mi po twarzy. Zdawało mi się nawet, że przestałem oddychać. Bagnetami kłuli

Kazimiera Włakowiczówna

Z cyklu:

Wiersze Belwederskie

lat!
padł.
mi
plotami.
na posterunek
miał me lata,
eniem kołata,
rych godzin,
się najśłodziej.
przy moim boku
ni kroku!
necia,
wu święci,
ł zwierzęta...
k zapamiętał?
dychał...
rozumem... — dla idei...
dalej nie skle...
nerale,
not się palę.
wa;
er się chowa,
edzą:
— sami siedzą!"
domwśli,
przyszli,
nie nie dał!
ra i sochy,
corhall
kała
chwała!
sen starości, tak lekki...
z powieki
zławo
ród Twojej sławy.
się co ranka,
lanka!...
Ci on był miły.
jak pomnik strzeżesz ich
mogily,
od którymi leżą,
Boga wiekuistego...

siano tuż koło mego nosa. Słyszałem bliźniotko ich ciężkie sapania.

— Tu jego nie ma! — orzekli w końcu zgodnie.

Życie na nowo wstąpiło we mnie. Wyrzuciłem przez szparę; stali ponurzy, otoczywszy wokół zakonnicy.

— Nu, nie powiesz nam, gdzieś go ukryła? — krzyczał dziko „komandir”, wymachując ogromnym rewolwerem.

Milczała. Wściekły przyskoczył do niej i, ująwszy rewolwer za luźną rękę, uderzył zakonnicy w twarz.

Zachwiała się nieco, krew zaczęła spływać po twarzy, lecz milczała.

Reszta oprawców jak na komendę jęła bić nieszczęsną ofiarę. Ten karabinem, ów pięścią.

Widząc jednak, że nic nie wskórają, powsiadali na konie. Któryś z nich, ogromnie chłopsko o twarzy z bója, pchnął ją ku gankowi. Upadła, lecz natychmiast podniosła się, ocierając rękawem twarz. Odjechali.

Leżałem, nie wiedząc, co z sobą począć, czy pójść pomóc siostrze (o Boże, nie znałem nawet jej imienia!), lecz sama podeszła pod chlewik.

— Niech pan siedzi, bo mogą wrócić lada chwila; tymczasem przygotuję panu coś do zjedzenia — szeptwała, patrząc gdzie indziej, aby ewentualnie nie zdradzić miejsca mej kryjówki.

Co prawda byłem okropnie głodny, lecz czyż mogłem w takiej chwili myśleć o żółładku?

— Proszę się nie fatygować — krzyknąłem — sam zejść i pomogę siostrze zrobić opatrunek!

— Broń Boże, niech pan nie schodzi; mogą gdzieś z ukrycia obserwować całą plebanie.

Po chwili wyniosła z domu paczkę owiniętą w papier i przechodząc koło chlewika, cisnęła mi na stryszek. Wylazłem z kryjówki, rozpakowałem. Było trochę chleba z serem i parę papierosów, pewnie pozostałość po księdzu proboszczu. Poczciwiwa!

Po zjedzeniu posiłku i wypaleniu papierosa, wlałem znów do swej kryjówki i zasnąłem. Nie wiem, jak długo spałem. Zerwałem się obudzony krzykami i tupotem. Wyrzuciłem.

Na podwórzu zjawiała się znów cała banda bolszewików, tym razem bardziej stanowczo domagając się od zakonnicy wydania zbiegłego jeńca.

Przyprowadzili ze sobą miejscowego karczmarza — żyda, który miał widzieć owego zbiega, wchodzącego na plebanie, i twierdził, że tu jest.

Odważnie, spokojnym głosem odpowiedział to samo, co przedtem:

— Był, ale uciekł.

Wściekli z szatańską furią poczęli ją bić, kopać.

Nie mogłem na to patrzeć. Modliłem się o pomoc Niebios, chciałem biec z pomocą, lecz cóż znałem sam jeden bez broni przeciwko całej zgrai?

Wtem rozległ się strzał. Gdy wyrzuciłem, ciało zakonnicy powoli zsuwało się ze stopni ganku. Tuż nad zwłokami stał w drapieżnej pozie dowódca, trzymając w ręku swój olbrzymi rewolwer.

Szlochałem jak dziecko.

Po dokonanej zbrodni, pełni przekleństw, odjechali.

Gdy nadeszła noc, cichutko wylazłem z kryjówki.

Pusto i glucho było w całej plebanii, tylko wiatr jęczał żałośnie, jak gdyby śpiewał psalm żałobny nad ciałem zamordowanej zakonnicy.

Ukląkłem nad zwłokami. Z trudem wymawiałem ze wzruszenia słowa gorącej modlitwy.

— Panie, Panie — Ikałem — przyjm ją do Swej Chwały. Poświęciła swe życie bez lęku i żalu dla uratowania obcego, nie-nanego żołnierza.

Bezimienna, cicha bohaterka, nie wspomniana przez żadnego kronikarza wojny, nie pochwalona żadnym rozkazem.

Po długich i ciężkich przejściach w końcu przedostałem się do swoich.

Witold Massan

Młodość i armia

(Korespondencja własna)

Warszawa, w listopadzie

Dzień 11. listopada rozpoczął się pochmurnie.

Warszawa, przystrojona w chorągwie, nie uległa się jednak nisko zwisających chmur, mrzących drobnym pyłkiem deszczu.

Święto Niepodległości Polski odmieniło oblicze stolicy, nie podobne do tego, jakie zwykliśmy oglądać w dniu powszednie. Dziewiętnaście lat minęło od chwili proklamowania niepodległości Polski.

Powstała z gruzów, wydzignęła się z niedoli i nędzy, aby zadokumentować się niespożyta i prawo do samodzielnego decydowania o swoim losie.

Wyszedłem na miasto z dziwnymi uczuciami.

Chciałem się dowiedzieć, co czują ci ludzie, te tłumy, zalegające stolicę szpalarami od Belwederu począwszy, poprzez Aleje Ujazdowskie, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, aż pod sam zamek Królewski.

Serce rośnie, gdy widziałem entuzjazm

i zapal młodzieży oraz ludzi starszych wiekiem, którzy, na widok maszerujących wojsk, wznosili gromkie okrzyki.

Potężne „Niech żyje Polska armia!” — niemilkącym echem przelatywało z końca w koniec miasta.

Sunęły miarowym krokiem szare szeregi piechoty.

Stalowe helmy lśniły od osiadających na nich kropli deszczu. Dudniła ziemia, szedł wojak wslawiony w walkach o Niepodległość. Kapelusze ze czcią uchylano przed sztandarami, które okryły się nieśmiertelną stawą w ogniu morderczych walk z tłuszcza bolszewickiego zalewu.

Wspinałem się na palce, by chociaż jednym okiem ujrzeć twarze żołnierzy. Wyglądały radosne i uśmiechnięte... Oficerowie na koniach salutowali publiczność, dziękując za uznanie, wyrażane okrzykami.

Szereg za szeregiem, pułk za pułkiem przechodziły ulicami.

Największy entuzjazm wywołali lotnicy w swych płaszcach stalowego koloru.

Pięknie wyglądają orleta przestworzy. Śmiało można stwierdzić, że Polska co-

ś. † P.

Teodor Natałko

urodz. 27. kwietnia 1914. r. zmarł pełniąc obowiązki służbowe śmiercią tragiczną 16. listopada 1937. r.

O ciężkiej stracie powiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych

ŻONA, MATKA, SIOSTRY I BRAT

Tym wszystkim, którzy z powodu

zgonu

ś. † P.

Pietra Leonowicza

pamięć lub współczucie nam okazali, wyrazy serdecznej i szczerzej podziękowań składają

pogrążeni w smutku

ŻONA, CÓRKA I SYN

raz bardziej zaczyna rozumieć doniosłe znaczenie lotnictwa.

Z daleka nadleciał nowy potężny okrzyk. Rosnąc, zbliżał się ustawicznie. Aż przed nami zabłysły bagnety osadzone na karabinach marynarzy.

Niedużo ich było, lecz wyglądali dumnie.

Może nieco niepewnie czuli się na drodze. Do chwicznego pokładu przyszy czajeni, szli rozkolysani miarowo.

Usłyszałem obok siebie zdanie, rzuczone przez starszkę, pomarszczoną, zgrzybiałą, pokrytą patyną minionej niedawno przeszłości.

„Pamiętam inną rewiew wojska! Było to tak niedawno, zdaje się wczoraj. Sali tymi ulicami obcy żołnierze. Chłód od nich wiał. Wrogości biła im z oczu.

Aż raptem, teraz, łaską Bożą zesłani ci polscy żołnierzyki... Jakże ogromnie muszą cieszyć się ich serca, że służą w polskiej armii!...”

Uśmiechy istotnie kwitły na obliczach otoczenia i żołnierzy.

Poznałem z tego małego i — zdaje się — małowiącego epizodu, wielką sympatię, a nawet miłość obywatela polskiego do tej swojej armii.

Stałem naprzeciwko gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi. W oknach

widniały postacie małych kobietek. Leciąły z tych okien najrozgłośniejsze,

ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Pod światło

Zygzaki rzeczywistości

Ubieliło się moje miasto pierwszym śniegiem. Zima. Świat nieco poweselał i zaskrzył się w słonecznymi płatkami śnieżnymi.

Ale nie na długo. Przyszła plucha i niepokalana biel straciła na blasku i pięknie.

Wraz z pluchą nadeszły też ciężkie, złe dni. Tragedie cudze, cudze bóle zaczęły torować sobie drogę do serc ludzkich. Zasiały niepokój, tchnęły przecuciem nowych bólów, odebrały radość życia, zatrwały i zaprawiły goręcością uśmiechy, zmieniły sens drobnych, codziennych zdarzeń.

Najpierw jest wzmianka w gazecie. Że z tym lub owym dniem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Spadł ze schodów, wpadł pod pociąg, wypadł z okna, czy coś w tym sensie. Potem są różne z ust do ust podawane komentarze. Szczegóły wypadku, żale nad tym, że był taki młody, że na taki koniec mu przyszło. Że matka, że bliscy... Jakże zmartwienie! A potem na inny temat, o innych wypadkach, aż dojdzie do tych — wesołych. I można się rozejść z uśmiechami na ustach i w oczach. Bowiem prawo życia jest równie okrutne, jak prawo śmierci. Życie omija swoje ofiary i pędzi coraz dalej — w zawrotnym wirze.

Roztkliwiać się, pławić się w bólu i wracać wciąż nad wczorajsze mogiły? Nie ma sensu. Bo dni wypełnione teraz goręcością i cierpieniem nie wrócą jako dni uśmiechnięte. Przejdą ciężkie, złe i smutne, mimo perswazji i tłumaczeń, że można się otrząsnąć, że trzeba chcieć, ażeby stały się dniami dobrymi, miłymi.

Ból nie kieruje się logiką. Cierpienia nie można się pozbyć perswazją.

A to ludzkie nieszczęście panoszy się wszechwładnie.

Niedawno — rok temu — był jego ślub. Jakże często można było ich spotkać — przytulonych do siebie, szczęśliwych, młodych. Zda się — niewiedzących nic o istnieniu nieszczęścia.

okrzyki. W przeciągu dwu i pół godzin nie ustawały w swym entuzjazmie.

Po wojsku, gdy ciężko dudniąc przejechały auta pancerne, tankietki i tanki, śladem armii ruszyły organizacje.

Ze wsi i z miasta, w szeregach wspólnych, pod sztandarami jednoczącymi młodą Polskę, maszerowały zastępy młodego pokolenia.

Niesiono transparenty.

— My z armią i armia z nami!

— W narodzie duch wojskowy, a w wojsku duch narodowy!

Nie sposób zacytować wszystkich haseł.

Jedno zrozumiałem: dzień 11. listopada był dniem demonstracji młodzieży, która pragnęła wykazać się chęcią ofiarnej służby dla dobra Państwa.

Bez podziału na stronnictwa lub raczej — jedną ideą złączeni, zgodni, bez swarów i sprzeczek, nieśli swe siły i młode serca na wspólny ołtarz ojczyzny.

Niech widzą ludzie postronni, iż jedność buduje mocną Polskę.

Minęły ostatnie szeregi.

Poczęto wracać do domu.

Część oficjalna skończona.

Od dnia dzisiejszego, od tej chwili znamiennej, w której młodzież wyraziła chęć współpracy z Armią, gdy na ręce Marszałka Polski, Rydza-Śmigłego, złożyła swe

Tak niedawno temu...

I nagle — na małej stacyjce latgalskiej — listopadową noc przedarł krzyk, który zamarł w zdruzgotanej piersi.

Skończyło się młode życie. Bez obejrzenia się za siebie, bez medytacji i bez żalów. Uwięzło między buforami i te zgniotły, starły, usunęły w noc niebytu jeszcze jedno ludzkie istnienie. Parę nieprzytomnych chwil, parę nieświadomionych może odczuć. I już! Nie ma...

A w świat — do żywych, do bliskich — poleciała złowroga wieść. Wkradła się chytrze i podstępnie w kolisko spraw i sprawcezek, w kolisko planów na jutro i na potem. Wkradła się nieczekana i niepotrzebna i okrutna.

I znowu krzyk. Matki i żony. Przeraziłwymi krzyk istot, które mimo bólu i krzyku nie mogą jednak nie czuć. Żyć muszą, czując i wiedząc i myśląc.

A przecież życie dla nich stało w miejscu. Zamarło. Niezrozumiałymi stały się wszelkie radości i uśmiechy. Serce matki nie może pojąć, iż można się w ogóle z czegoś cieszyć, gdy jej ukochane dziecko złożono oto w trumnie.

Wyjeżdżał żywy i zdrow. Może z niewyraźnym przecuciem, może z ciężką myślą. Ale kto by tam się przejmował przecuciami? Tyle razy przecież wyjeżdżał i wracał!

A teraz przywieźli go w trumnie.

Bez pytania, bez pożegnania, bez słowa, które wyraziłoby ten smutek, z jakim odszedł z tego świata.

— „Młody był silny i zdrowy” — idzie szeptał między ludźmi.

— „Mój syn, moja radość i poclecha” — krzyczy serce matki.

I nic się od tych słów i krzyków nie zmienia. Ból panoszy się wszechwładnie i rozdziera duszę. Wspomnienia i drobne fakty wczorajsze nabierają nowej treści, mają nową bolesną wymowę. Bólem jest każda myśl i bólem jest każde słowo.

Potem pod dźwięki orkiestry wieźli go na cmentarz.

Jeszcze jakby obecny — na wysokim katafalku — królował nad tłumem, który, nurtowany różnorodnymi przeżyciami lub zajęty układaniem planów na jutro i na najbliższą przyszłość — siedzi za nim.

Potem zgrzytliwy chrzęst i trumna poszła do dołu. Krzyki rozpaczliwej matki i żony mówiły, że teraz właściwie jest już to prawdziwe, nieodwołalne i ostateczne rozstanie.

Zostały wieńce i kwiaty i świece na świeżej mogile. A ból? Poszedł wraz z bliskimi do domów. I towarzyszyć im będzie przez dni i tygodnie, aż — porwany nurtem życia — odejdzie na dalszy plan. (w.i.a)

Daugawpila, w listopadzie

BOLESŁAWOWI LEONOWICZOWI z powodu śmierci Jego Ojca

ś. † P.

Piotra Leonowicza

wyrazy szczerzego żalu i współczucia składają

KOLEDZY Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZPM

ś. † P.

Teodor Natałko

członek filii daugawpiłskiej ZPM

poniósł tragiczną śmierć w dniu 16. listopada b. r., pełniąc obowiązki służbowe.

ZARZĄD I FILIA DAUGAWPIŁSKA ZPM

Prezesowi filii daugawpiłskiej ZPM wyrazy współczucia z powodu zgonu Jego Ojca

ś. † P.

Piotra Leonowicza

składa

ZARZĄD I FILIA DAUGAWPIŁSKA ZPM

Kronika życia bieżącego

Ryga

DOROCZNY WIECZÓR PAŃSTWOWEGO POLSKIEGO GIMNAZJUM W RYDZE, który się odbył 13. listopada b. r. w lokalu Państwowego Rosyjskiego Gimnazjum przy ul. Aku 10, charakteryzował ożywiony nastrój. Wieczór cieszył się dużą frekwencją i pod względem materialnym udał się dobrze, gdyż zysk, wynoszący około Ls 1200, jest największym zyskiem, jaki polskie gimnazjum w Rydze dotąd miało.

Wieczór zaszczyciło swą obecnością wielu dostojnych gości: poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny R. P. w Rydze p. **Franciszek Charwat** - Małżonka, konsul p. **Stefan Ryniewicz** z Małżonką, konsul p. **Tadeusz Buynowski**, attaché wojskowy p. major **Feliks Brzeskiński** z Małżonką, sekretarz poselstwa p. **Ludwik Krotowski** z Małżonką, attaché prasowy p. **Ksawery Glinka**, referent do polskich spraw oświatowych p. **Roman Ciesiulewicz**, redaktor p. **Jarosław Wilpiszewski** i wielu innych. Obecność tak dostojnych gości wpłynęła znacznie zarówno na podniesienie nastroju wieczoru, jak również na jego kasę, gdyż interesowało ich wszystko, co wieczór szkolny zorganizował dla podniesienia dochodu; widocznym było, że obchodzi ich to, ażeby zysk z wieczoru — przeznaczony na zapomogi w uiszczaniu chesnego dla niezamożnych uczniów gimnazjum i w ten sposób umożliwiający im korzystanie z nauki, — był możliwie większy. Tym razem zostało to osiągnięte i gimnazjum poczuwa się do wielkiej wdzięczności zarówno względem tych dostojnych gości, jak i względem wszystkich tych, którzy swą obecnością, pracą, ofiarą, pomocą lub moralnym poparciem przyczynili się do powodzenia wieczoru. Za wszystko to Państwowe Polskie Gimnazjum w Rydze składa niniejszym serdeczne podziękowanie. Dyrektor.



W **SOBOTĘ 27-GO B. M.** o godz. 8,30 wiecz. Towarzystwo „Ausra” urządza towarzyską herbatkę dla członków i ich gości.

— **16-go stycznia 1938. roku** odbędzie się wieczór doroczny II. Miejskiej Polskiej Szkoły Podstawowej w Rydze przy ul. Allažu Nr. 4 na Sarkandaugawie.

Lepaja

Z ŻYCIA FILII ZPM W LEPAL. 14. b. m. miejscowa filia ZPM zorganizowała obchód ku czci patrona młodzieży św. Stanisława Kostki. Obchód rozpoczął się porannym nabożeństwem w miejscowym kościele parafialnym. Wieczorem miał miejsce odczyt, wygłoszony przez kol. **Leonide Nowikównę**.

20. b. m. sekcja sceniczna filii wystąpiła z przygotowanym programem na wieczorku miejscowego Polskiego T-wa Dobroczynności. Pod reżyserią kol. **M. Czyżewskiej** odegrano dwie sztuki: lotewską — „Ottello” i polską — „Grube ryby” — Bałuckiego.

MISTRZOWSKA DRUŻYNA piłki nożnej Kurzeme — zespół piłkarski filii ZPM w Lepai — otrzyma 4. grudnia b. r. puchar Związku Piłkarskiego. Uroczystość będzie nosiła charakter propagandowy.

WALNE ZEBRANIE filii ZPM w Lepai odbędzie się 12. grudnia b. r. o godz. 15 (3 ppol.) w lokalu Polskiego T-wa Dobroczynności

PODZIĘKOWANIE. Zarząd Polsko-Kat. T-wa Dobroczynności w Lepai składa niniejszym swe serdeczne podziękowanie Związkowi Młodzieży Polskiej (filia Lepajska) za przygotowanie i wykonanie programu na wieczorze T-wa w dniu 20-go listopada, Komitetowi Pań za ofiarowane fanty i urządzenie loterii fantowej, oraz wszystkim tym, którzy pracą lub ofiarą pomogli Zarządowi w urządzeniu wieczoru — serdeczne „Bóg zapłać”. Zarząd.

Olgierdowi Natałko z powodu tragicznego zgonu Jego Brata
S. † P.
Teodora Natałko
wyraży szczerego żalu i współczucia składają
KOLEDZY Z ZARZĄDU
GŁÓWNEGO ZPM

Daugawpils

NOWA SZTUKA W REPERTUARZE TEATRYKU KUKIEŁEK ZPM. W dniu święta Niepodległości — 18. listopada — Teatrzyk Kukiełek ZPM w Daugawpilsie wystąpił z popularnym przedstawieniem bajki **Anny Brigader**, znanej piśkarki lotewskiej, p. t. „Spriditis” w tłumaczeniu polskim p. **Michaliny Zygmundowej**. Po raz pierwszy bajka ta została wystawiona na scenie kukielkowej przed pół rokiem w dniu 15. maja przez Teatr Polski w Rydze.

Daugawpilski Teatrzyk Kukielkowy miał tym razem o tyle ułatwioną robotę, że skorzystał z lalek i dekoracji wypożyczonych z Rygi i wykonanych przez p. **Hryniewicza**.

Bajka „Spriditis” przedstawia losy małego

Ogólny widok na salę państwowego gimnazjum polskiego podczas dorocznego wieczorku 13. listopada b. r.

chłopczyka, który na poszukiwanie szczęścia idzie w świat od złej macochy i jej dokuczliwych dzieci. W swej wędrowce mały Spriditis napotyka różnych ludzi i wszędzie gdzie może czyni dobrze. Współczuje wszystkim uciśnionym, pozbawionym opieki i bezdomnym. Nawiązuje stosunki z dobrymi duchami — Matką Wiatrów i Leśną Matką — które pomagają mu przetrwać napotykaną przeszko i piętujące się trudności. Szczytowym punktem w jego urozmaiconych przygodach jest walka ze strasznym diabłem, który chciał prawowitego króla pozbawić tronu. Dzięki sile użyczonemu Spriditisowi przez dobre duchy odnosi on zwycięstwo nad strasznym diabłem, łamiąc mu rogi i strącając na 1000 lat do podziemi. Królowa pogardziła jednak dzielnym Spriditisem, któremu zawdzięczała całe swoje dziedzictwo i stanowisko. Ale Spriditis nie zwraca sobie głowy nierozsądnej królowej. Po długiej wędrowce tęskni on za swą chatą i powraca do domu, gdzie go dobiega sam król z propozycją objęcia tronu, lecz Spriditis odmawia.

Bajka jest o tyle trudna do wystawienia na scenie kukielkowej, że zawiera mnóstwo dialogów i stosunkowo mało śpiewu.

Przyznać należy, że zarówno reżyser jak i cały zespół wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze. Widowisko miało przebieg żywy, sprawny, płynny. Przedstawieniem kierował i rozmowę z dziećmi prowadził p. **O. Natałko**.

Sala Domu Polskiego była przepelniona po brzegi dziećmi, wśród której nie brakło również młodzieży. Dzieci bardzo żywo reagowały na cały przebieg przedstawienia, zamykając każdą odsłonę hucznymi brawami i ohochem śpiewem. (es)

Juchniki

W **SOBOTĘ 27. B. M. W JUCHNIKACH** w domu Truszela miejscowa filia ZPM urządza odczyt, który wygłosi p. **W. Ihnatowicz**. Początek o godz. 18,30.

Po odczycie — zabawa taneczna

Rezekne

DNIA 8-GO GRUDNIA R. B. w lokalu rezekneńskiej filii ZPM o godz. 19 zostanie wygłoszony odczyt dla członków na temat „Zadania młodzieży”, przez kol. **Wacława Pynkana**.

Prosimy o najliczniejsze stawienie się ze względu na aktualne zagadnienia, które będą poruszane w odczycie.

Po odczycie — dyskusja.

Demen

WALNE ZEBRANIE FILII DEMEŃSKIEJ ZPM. W ubiegłą niedzielę, 21. listopada b. r., w lokalu filii w Łatwieliszkach odbyło się doroczne walne zebranie filii demeńskiej ZPM. Na zebranie przybył delegat Zarządu Głównego p. **Henryk Stankiewicz**.

Po obiorze prezydium, do którego weszli p. **H. Stankiewicz** jako przewodniczący i p. **M. Antoniewicz** jako sekretarz, prezes ustępującego Zarządu p. **L. Januszewski** złożył sprawozdanie z pracy filii za ubiegłą kadencję. W roku sprawozdawczym Zarząd filii zorganizował 2 przedstawienia kukielkowe, kilka wieczorów tanecznych, przygotował również wieczór programowy, który nie doszedł do skutku z powodu nie uzyskania lokalu. Na Święcie Sportu reprezentowały filię 4 osoby. Próbie sprawności fizycznej z pomyślnym wynikiem złożyło 10 członków.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej zgłosiła p. **J. Antoniewiczówna**. Wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem przyjęto przez aklamację.

W drodze tajnego głosowania do Zarządu weszli według kolejności otrzymanych głosów p. p.: **Januszewski Leon, Janczewski Stanisław, Bieluzo Jan, Janczewska Wanda, Antoniewiczówna Helena**. Kandydatami do Zarządu zostali p. p.: **Antoniewicz Mieczysław i Januszewski Konstanty**.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli p. p.: **Janczewska Zofia, Bieluzówna Leokadia, Antoniewiczówna Janina**. Kandydatami zostali p. p.: **Jaświnówna Wiktoria i Byczkowska Albina**.

Delegatami na Walny Zjazd ZPM zostali obrani pp.: **Januszewski Leon, Bieluzo Jan, Antoniewiczówna Helena**.

Po dokonaniu obioru władz filii, ustępujący Zarząd przedłożył plan pracy na rok przyszły. Po dyskusji plan pracy został przyjęty.

W wolnych wnioskach poruszono sprawy sportowe, tańców ludowych oraz kwestię wzmocnienia pracy sekcji kobiecej.

Po walnym zebraniu odbyła się herbatka towarzyska, zorganizowana przez koleżanki, które ukończyły kurs gospodarstwa domowego w Dru. Jak można było sądzić z obficie zastawionego stołu, młode gosposie doskonale opanowały sztukę kulinarną. W przekonaniu tym można było się utwierdzić, zajądając nadzwyczaj smaczne ciasteczka i inna specjały. W miłym koleżeńskim nastroju przy wspólnym śpiewie przedko minął czas. Tym bardziej, że — obok śpiewu — znalazła się harmonijka, która ma tę znakomitą właściwość, że rozrusza nawet najmniej ruchliwych. (h)

Jasmuža

FILIA JASMUJSKA ZPM korzystając z ostatnich już dających się policzyć na palcach dni przedadwentowych urządziła w dniu 21. b. m. otwarty wieczór taneczny.

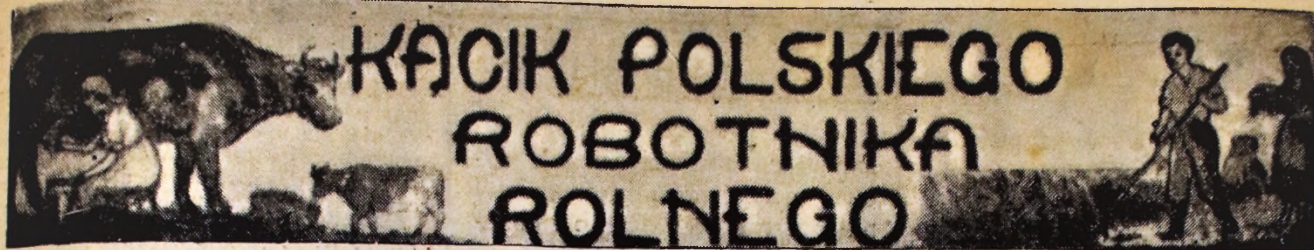
Pomimo niezbyt dobrego stanu dróg na skutek świeżo wypadłego śniegu i braku mrozu nie można było narzekać na brak publiczności i młodzieży, zawsze chętnej do zabawy i tańca. (s.)

Posini

WIECZÓR „PROMIENIA” W POSINIU. W niedzielę 21. b. m. oddział posiński stowarzyszenia „Promień” w lokalu miejscowej polskiej szkoły urządził wieczór programowy. Większą część programu wykonał zespół rezekneński teatrzyku kukielkowego ZPM, wystawiając bajkę „O Kasi, co gaski zgubiła”. Prócz tego miejscowymi siłami jako uzupełnienie programu, wystawiono 2 inscenizacje. Po lotewsku — piosenkę ludową „Smutna jest dola ma” i po polsku — znaną piosenkę „Rozkwitwały pęki białych róż”.

Przedstawienie kukielkowe miało niektóre braki techniczne. Lalki i szopka były wypożyczone z Rygi od „Oświaty”. Brak jakiegokolwiek akompaniamentu muzycznego wpłynął ujemnie na całość przedstawienia.

Należy podkreślić, że odbyło się również popołudniowe przedstawienie kukielkowe dla dzieci, które zebrały się niezbyt licznie, natomiast na przedstawieniu wieczornym sala zdolała z trudnością zmieścić tłumnie przybyłą publiczność. (em, w.)



Stary Bartłomiej

Zostańmy milionerami!

Uśmiechacie się? Myślicie, że Stary Bartłomiej drwi sobie czy zwariował?

Ani jedno ani drugie.

Tylko zupełnie na serio powiadam Wam: **zostańmy milionerami!** Bo dla mnie — Starego Bartłomieja — milionerem nie jest ten lub tylko ten człowiek, który ma — powiedzmy — milion złotych czy latów w banku, ale każdy ten, który własnym wysiłkiem rzetelnie zapracowany grosz obrócił **mądrze i celowo** na polepszenie swego bytu, bytu swej rodziny w takim stopniu, że **nie czuje się** już więcej upośledzonym ani ubogim, tylko jest radosnym, szczęśliwym i spokojnym.

A takim milionerem, budującym własne życie własnymi rękoma, **może być każdy z Was**. Na to trzeba tylko trochę **cierpliwości**, dużo **pracy** i jeszcze więcej — **silnej woli**.

Rozpoczniemy od pracy. Znaleźliście ją tutaj na Łotwie. Nie jest ona lekka. Wiem o tym. Różnie bywa. Tak zresztą jak przy każdej pracy. Ale przynosi ona Wam **pieniądz**, daje **zarobek**, którego szukaliście.

Powiecie, że zarobek ten jest minimalny? Prawdą! Ale to twierdzenie nie ułatwia życia ani je buduje. No i cóż? Zarabiam mało więc puszczać i to, co zarobiłem? Bo za to i tak nie nie zrobię ani kupię?

Jeśli tak mówimy — a nie z jednych ust takie właśnie herezje słyszałem — kłamiemy podwójnie: raz — dlatego, że puścić nie mamy co, bo pieniędzy jest za mało — chyba uchrząć się wódką; dwa — dlatego, że tylko ludzie, którzy rozpoczynali od grosza, od najmniejszego — zrobili wielkie majątki, przysporzyli sobie i otoczeniu wielkich bogactw i to zarówno materialnych jak i moralnych.

Bo przecież grosz do grosza składany, oszczędzany, skupiany — to dziesiątki, setki i tysiące złotych! Wierzcie mi, że

człowiek, który nie pochylił się, aby podnieść grosza — nie będzie miał nigdy setek czy tysięcy złotych.

Ale oszczędność oszczędności nierówna. Jeden składa, aby składać, drugi, aby nagromadzoną większą sumę puścić zaraz z okazji jakiejś większej hulanki, trzeci, żeby komuś dokuczyć etc.

Chodzi jednak o **mądre i celowe oszczędzanie**. Mądre, t. zn. takie, które nie pozwalaloby oszczędzanej gotówce leżeć „bezcennie”; celowe, t. zn. takie, przy którym oszczędzający wiedziałby po co, dla czego lub dla kogo oszczędza. A więc: **nie trzymaj pieniędzy w pończoszce** czy pod obrazem — mogą Ci zginąć, może je zniszczyć ogień, woda itd. Przy tym, jeśli je będziesz trzymał w domu — nie będą Ci się procentowały: po roku będziesz miał te same 100 złotych, które ukryłeś 366 dni temu. Inna rzecz jeśli pieniądze te skierujesz np. do PKO. Tam dadzą ci procent, t. zn. że po roku otrzymasz np. zamiast złożonych 100 złotych — 104 złote.

Dalej.

Oszczędzasz, aby dokupić ziemi? Masz trochę gotówki? Nie zwlekaj. Uczyni to natychmiast. Wali Ci się stodoła? Trzeba odnowić jeśliś coś zaoszczędził.

Oczywiście, w życiu z tą oszczędnością bywa inaczej, niż w gawędzie. Ale tam wielką rolę gra silna wola człowieka i ta świadomość, że trzeba cierpieć, na razie, **aby potem było lepiej**, aby potem można byłoby się czuć — u siebie, w dostatnym domu, przy pracy rzetelnej, już na swoim kawałku ziemi — jakby ten milioner, co na starość dopiero zbiera plony swego całego życia.

Jak i gdzie trzeba oszczędzać — dowiecie się z poniższego komunikatu Konsulatu R. P. w Rydze.

Ze swej strony proszę Was: napiszcie do mnie, co myślicie o oszczędności i czy oszczędzacie sobie trochę tego grosza, który tutaj ciężko musicie zarabiać.

Stary Bartłomiej

Komunikat Konsulatu R. P. w Rydze o oszczędności

Cheąc założyć sobie własną **oszczędnościową książeczkę emigracyjną** w „Pocztowej Kasie Oszczędności” w Warszawie, trzeba postąpić tak, jak, przy zwykłym przekazywaniu gotówki do Polski, to jest: udać się z kontraktem i paszportem do swego Biura Pracy (darba birojs) i tam kazać sobie wypełnić **przekaz koloru niebieskiego**. Na przekazie tym jednak, zamiast (na drugiej stronie w rubryce „nauda nosutama”) podawać adres tej osoby, która w Polsce ma otrzymać gotówkę, należy poprosić kierownika Biura Pracy o wypisanie czytelnym piśmie (lub wypisać samemu):

P. K. O. — Warszawa — Wydział Wkładów Oszczędnościowych.

Wówczas Łotewska Izba Rolnicza prześle pieniądze pod tym adresem. Z chwilą, kiedy pieniądze wpłyną do P. K. O. (t. j. Pocztowej Kasy Oszczędności), założy Wam ona na Wasze nazwisko tak zwaną **emigracyjną książeczkę oszczędnościową**, oprocentowaną i obliczaną w złotych w złocie, oraz prześle Wam o tym zawiadomienie z podaniem numeru Waszej książeczki, z potwierdzeniem odbioru pierwszej przesłanej kwoty i odpowiednim poleceniem. Abyście mogli otrzymać to wszystko trzeba podać Wasz dokładny adres w miejscu zamieszkania. Jeżeli więc zostajecie jeszcze w Łotwie, to trzeba na przekazie niebieskim podać Wasz adres w Łotwie, jeśli wracacie do Polski — należy wypisać na przekazie niebieskim Wasz dokładny adres w Polsce.

Ci robotnicy, którzy będą już mieli założone emigracyjne książeczki oszczędnościowe na swoje nazwisko i znali jej numer, przy następnych przekazach gotówki do Kraju na książeczkę, muszą kazać sobie wypełnić w Biurze Pracy (darba birojs) w następujący sposób wspomnianą już rubrykę — „nauda nosutama”:

P. K. O. — Warszawa — Wydział

Wkładów Oszczędnościowych a pod spodem dopisać jeszcze swoje imię i nazwisko oraz podać dokładny numer swej książeczki oszczędnościowej.

Pocztowa Kasa Oszczędności, otrzymawszy dalszy przekaz, dopisze tę kwotę do poprzednio już złożonej i prześle Wam o tym powiadomienie



Konsul R. P. w Rydze p. STEFAN RYNIOWICZ rozmawia z robotnicą polską, pracującą w Kurzemo



Robotnicy polscy wraz z przedstawicielami Izby Rolniczej i polskiego ministerstwa spraw zagranicznych

Nasze porady i odpowiedzi

J. Olechówka — Lutryni. Nie wątpimy, że „N. Ż.” będzie dla Pana korzystnym i przyjemnym pismem. Wzorów listów do rodziców lub naręczonych nie podajemy, gdyż tylko list napisany od serca i zawierający to tylko, co sam piszący myśli, może mieć jakąś wartość. Ażeby otrzymać od grafologa opis swego charakteru, trzeba przysłać do nas własnoręcznie przepisany jakiś urywek opowiadania czy czegoś innego lub napisany list do kogoś oraz znaczków pocztowych na 50 sant., tytułem zwrotu kosztów wydatków pocztowych.

St. Domian — Wite. Prenumeratę za „N. Ż.” miał Pan opłaconą do 1. października r. b. Teraz przysłał Pan znaczkami Ls 2,80, czyli za 3½ miesięcy — będzie więc Pan miał opłaconą prenumeratę do 15. stycznia 1938. r. Słownik polsko-łotewski kosztuje wraz z przesyłką Ls 1,20. Elementarze wraz z kosztem przesyłki są w cenie: Ls 1,10, 2,10 i 2,80. Jak przyśle Pan pieniądze, chętnie wyślemy Panu potrzebne książki. Panu R. Pietkiewiczowi bismo zaczęliśmy wysyłać.

J. Trybocki — Serene. Niestety, z przyczyn formalno-prawnych Konsulat nie może załatwić Pana sprawy dotyczącej biletów loteryjnych. Musi Pan to polecić komuś ze swoich znajomych.

St. Jarmuszewicz — Tinuži. Niech Pan wytlumaczy kierownikowi poczty Tinuži że pismo opakowujemy i adresujemy tak, jak tego wymaga Centralny Urząd Poczty w Rydze. Opaska z adresem p. Tinuži — znaczy tyle tylko, że dana przesyłka idzie na pocztę Tinuži, natomiast na samej gazecie jest naklejony adres (w tym wypadku Pana: Tinuži p. k. 46 i nazwisko), który wykazuje komu tę gazetę oddać. Zniżki kolejowe czynne są i po Nowym Roku. Jeśli termin umowy wygasł, a nowego kontraktu Pan nie zawarł, to będą tutaj uważali, że Pan powraca na stałe do Polski, a nie jedzie na urlop. Jeśli gospodarz do Pana, a Pan do gospodarza nie macie wzajemnego zaufania, to trzeba aby przy wypłacie pieniędzy był ktoś jako świadek; można też zaproponować wyłaty w gminie, w policji lub biurze pracy.

A. Maciejonek — Argeme. Książeczka wojskowa Pana dotąd do Konsulatu nie przyszła. Radzimy Pa i napisać do domu, by dowiedzieli się kiedy i dokąd wysłano książeczkę i, jeśli jeszcze tego nie uczynili, jak najprędzej ją odesłali do Konsulatu R. P. w Rydze. W połowie grudnia pocztówką niech Pan zapyta Konsulat czy książeczka otrzymana i jeśli tak, to może Pan i nadal pozostawać w Łotwie zanim nie otrzyma od Konsulatu osobistego wezwania. Rzeczy z Polski sprowadzać trudno. Prenumeratę ma Pan opłaconą tylko do 1-go grudnia r. b.

B. Biźnia — Szkilini. Brakujący Nr. 153 „N. Ż.” wysyłamy. Przesłane przez p. Ankudowicza znaczki na Ls 1.— otrzymaliśmy i zaliczyliśmy mu jako prenumeratę za miesiąc październik. Życzymy Panu i Ankudowiczowi pomyślnego powrotu do Ojczyzny i przyjemnego wypożyczenia po ciężkiej pracy.

Robotnikowi polski!

Jeśli po otrzymaniu od Administracji powiadomienia o wygaśnięciu terminu prenumeraty nie masz zamiaru dalej prenumerować «Nasze Życie»,

jeśli zmieniasz gospodarza, a wraz z nim miejsce swego pobytu,

jeśli wracasz do Polski, natychmiast powiadomiasz o tym

Administrację „N. Ż.”, by nie ponosiła strat, wysyłając bismo nadaremnie

H. Parfianowicz — Lodaine. Książeczkę wojskową trzeba zameldować w Konsulacie. Może Pan tego dokonać listownie, przysyłając książeczkę listem poleconym i dołączając znaczków pocztowych na Ls 0,50 tytułem pokrycia kosztów pocztowych na odesłanie Panu książeczki z

Dr Jan Kucharski

J a ś

Nowelka poświęcona drogiem Rodakom — Patryotom w Łotwie i Litwie.

Jaś czeka z matką na stacji na przyjazd pociągu. Jadą w rodzinne strony. Chłopak cieszy się, jakby co najmniej cały świat należał do niego. Błyszcza mu niebieskie oczy, jak gwiazdy na pogodnym niebie. Gdy wsiadają do wagonu, oboje są mocno wzruszeni. Grzelakowa wciąż ociera zaczerwienione oczy. Kiedy pociąg rusza, szepece do syna:

— Jasiu, tu już?..

Długa ich podróż. Z Westfalii jadą do Polski — na Kujawy. Jaś ciekawie spogląda przez okno wagonu. Pierwszy raz w życiu odbywa taką długą podróż. Zmieniają się widoki jak w kolejdoskopie. Piękne, duże miasta, miasteczka, wsie, równiny, pagórki...

Smutne było wczesne dzieciństwo Jasia, spędzone w dusznej, małej izbie, gdzie rzadko zakradał się wesoło miły gość — jasny promień słońca. Rodzice jego przybyli do Westfalii z Polski razem z innymi emigrantami dla zarobku. Opowiadano im, że w kopalniach węgla płacą dobrze, można więc się dorobić, toteż młodzi, pełni sił i zapału, przyjechali, by polepszyć swą dolę. W rodzinnych Piaskach, tak zwala się wioska na Kujawach, było im ciężko na niewielkim skrawku ziemi otrzymanej od ojca Grzelaka zaraz po ślubie. Na emigracji, w Niemczech, postanowili zdobyć pieniądze, by w rodzinnej wsi dokupić więcej ziemi i wybudować nową, porządną chatę. Ale tu, na obczyźnie, nie było tak łatwo, jak im opowiadano. Nie tracili jednakże nadziei w lepsze, szczęśliwsze jutro nawet w najcięższych chwilach.

Michał Grzelak pracował przy ładowaniu węgla, marząc, by dostać stałą pracę w kopalni, a żona jego posługiwała w domu jednego z tamtejszych urzędników, Jasia zaś pilnował pies, Kurta, który, wywijając wesoło ogonem, lasił się do dziec-

powrotem. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1-go marca 1938. r. Dziękujemy za serdeczne słowa pod naszym adresem.

J. Alchimowicz — Trikata. Przystanie nam wiersze otrzymaliśmy. Dziękujemy za nie, ale uprzejmie prosimy powiadomić nas, czy wiersze „Wierzymy” i „Idziemy w życie” są własnymi utworami Pana, czy też przepisał Pan je tylko i przysłał nam jako materiał nadający się do wykorzystania. Po otrzymaniu odpowiedzi wydrukujemy. Podajemy również do wiadomości, że 2-miesięczna prenumerata „N. Ż.” wynosi nie Ls 1,40, ale Ls 1,60.

Fr. Michalewicz — Melbad. Jeśli Pan podał dobrze nazwę poczty i numer książeczki oszczędnościowej, to wszystko jest w porządku. Żadnych komplikacji być nie może i pieniądze zostaną wpisane na rachunek Pana. Może więc Pan być zupełnie spokojny. Prenumeratę obecnie ma Pan opłaconą do 1. grudnia r. b.

A. Parchimowicz — Drusti. Numer 153 „N. Ż.”, jak zresztą i wszystkie inne, wysłaliśmy w piątek. Prosimy o zareklamowanie na poczcie Drusti. Dziś wysyłamy powtórnie. Nadesłanego wiersza nie możemy zamieścić, gdyż poruszony w nim temat nie nadaje się dla naszego pisma, a zresztą i wiersz jest zupełnie nieopracowany. J. Koduszkiewicz pismo wysłaliśmy.

ka i wyprawiał przeróżne pocieszne figle, co musiało mu zastąpić drogie słodkie pieszczoły matczyne. Gdy dziecko plakało, Kurta wpatrywał się pocziwymi, dobrnymi ślepiami, w błądą jego twarzyczkę i brał wychudłe a często drżące od zimna rączyny, jakby chcąc powiedzieć: „Uspokój się mały, mama zaraz wróci”. Matka wprawdzie wracała, ale tylko na chwile, by cokolwiek przygotować do jedzenia dla jedynaka. Niedziele i święta były wesele, bo ojciec miał cały dzień wolny, a matka wcześniej niż zwykle kończyła pracę. Gdy pogoda dopisywała, cała trójka szła na spacer, a kolo nich wyprawiał półne harce pies Kurta. Kiedy wreszcie Grzelak otrzymał stałe zajęcie, płynęły lepsze, szczęśliwsze dni. Zarabiał bowiem o tyle dobrze, że wystarczało na skromne utrzymanie, a, przy oszczędności, można było nawet trochę grosza odłożyć. Przynieśli się zaraz do innego mieszkania, wprawdzie tylko jednoizbowego, ale suchego i jasnego, gdzie Jaś miał ciepło i słonecznie. Matka porzuciła swą pracę i zajęła się troskliwie synem. Błąda mizer-na twarzyczka chłopca zaokrąglala się powoli, a nawet zaczęły się na niej pojawiać rumieńce. Jakże cieszyli się Grzelakowie z tej zmiany losu i gorąco dziękowali Bogu. Poczeli też snuć marzenia o powrocie w kochane, rodzinne strony, do swych bliskich, dokąd rwała się dusza.

— Byle pieniędzy zaoszczędzić jak najwięcej!..

Jaś często zapada w głęboką zadumę. Przypomina sobie minione czasy: dzieciństwo — dużo w nim było chwil smutnych, ale i radosnych, niezapomnianych. Pamięta jak matka uczyła go pacierza, a potem różnych wiejskich polskich piosenek i czytała na polskiej książce od nabożeństwa (Dokończenie nastąpi)



SPRAWY GOSPODARCZE



O uprawie i spożyciu warzyw na wsi

W ostatnich kilkudziesięciu latach zauważalnym — głównie w Europie i Ameryce — szybki wzrost spożycia warzyw i owoców. Lekarze i higieniści coraz częściej zalecają zwiększenie spożycia produktów roślinnych, kosztem mięsa. Przyczyn tego zjawiska szukać należy przede wszystkim w zmianach poglądów na racjonalne odżywianie się człowieka. Zmiany te zarysowały się od czasu, gdy nauka stwierdziła, że owoce i warzywa, prócz różnych cennych składników pokarmowych, zawierają jeszcze witaminy, te niezbędne dla życia i zdrowia składniki.

Witaminy w organizmie ludzkim, jak wiadomo, odgrywają wielką rolę. Stwierdzono, że brak ich powoduje bardzo ciężkie zaburzenia w organizmie ludzkim (to samo u zwierząt) i jest przyczyną licznych, groźnych chorób, jak: skorbut, krzywica (angielska choroba) i szereg innych. Niektóre zaś witaminy mają właściwość pobudzania organizmu do szybszego wzrostu.

Szczególnie wyróżniają się pod względem ilości zawartych witamin świeże warzywa, jak: szpinak, kapusta, groch i fasola w zielonych strąkach, marchewka, pomidory, sałata, cebula i inne.

Nasze podstawowe pokarmy: chleb, mięso, pokarmy mączne — są ubogie w witaminy; nieco więcej posiada ich mleko (niegotowane i nieodtłuszczone), masło oraz jaja. Niezbędne jest przeto dopełnienie tych podstawowych środków spożywczych warzywami.

W gospodarstwach drobnych i karłowatych zagadnienie wyżywienia rodziny może być łatwiej rozwiązane przy uprawie warzyw, niż kłosowych. Np., przy uprawie zbóż otrzymać można z 1 ha plony, wartość odżywcza których równoznaczna jest 2,5 milionom kaloryj, zaś przy produkcji warzyw z 1 ha otrzymujemy 18 milionów kaloryj, czyli 7 razy więcej.

Ludność wiejska uprawia warzywa od dawna, tylko uprawa ta ogranicza się przeważnie do kilku roślin, jak: kapusta, buraki, marchew, brukiew; nie zna nowych metod uprawy warzyw, nie zna wszystkich sposobów przechowywania i konserwowania; nie umie przygotowywać potraw z jarzyn.

Uprawa warzyw wymaga pewnych umiejętności. Trzeba wiedzieć, że jedne warzywa siejemy wczesną wiosną, inne dopiero latem; jednych okresy wegetacyjny trwa 6 tygodni, a innych 4 miesiące lub więcej. Jedne rosną powoli, inne szybko wybijają w górę. Trzeba stosować umiejętnie przed, śród i poplony, by cały teren był wykorzystany od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Uprawa warzyw stawia większe wymagania co do klimatu, wody, składników pokarmowych i gleby; niż uprawa kłosowych. Pod ogród warzywny trzeba prze-

znaczyć ziemię w dobrej kulturze, o dużej zawartości próchnicy, z dobrą wystawą słoneczną, w miejscu zacisznym. Wielkość powierzchni, przeznaczonych pod ogród, uzależniona powinna być od celu, jakiemu ma służyć. Jeżeli ogród przeznaczony jest tylko dla potrzeb własnych, to na każdą osobę w rodzinie przeznaczają się około 100 m² ogrodu.

Gospodarstwa, położone w pobliżu miast, ośrodków przemysłowych i letnisk, mogą zająć się produkcją warzyw na zbyt i to może stworzyć dobrą egzystencję, zwłaszcza gospodarstwom drobnym.

Dużą przeszkodą w rozwoju warzywnictwa jest brak dobrych nasion. Gospodarstwa wiejskie używają najczęściej nasion własnych do siewu, przeważnie zwirodniałych, w nieodpowiednich odmianach. Zaopatrzenie się w nasiona z solidnych firm daje większe możliwości uzyskania odpowiednich plonów.

Nie wszystkie nasiona możemy wysiewać wczesną wiosną wprost do gruntu. Niektóre rośliny, zwłaszcza o dłuższym okresie wegetacyjnym, trzeba chronić przed wiosennymi przymrozkami i wysiewać wcześniej do inspektu. Jeżeli chcemy otrzymać wcześniejsze warzywa, to będziemy korzystać z inspektu. Pożądanym przeto jest, by w każdym gospodarstwie był choć niewielki inspekt. Ułatwi to otrzymanie własnej, zdrowej rozsady i pozwoli wyprodukować dla potrzeb własnych wcześniejsze warzywa.

Jednym z błędów, często popełnianym przy uprawie warzyw, jest uprawianie tych samych warzyw na jednym miejscu przez kilka lat z rzędu. Powoduje to zatrucie ziemi i jednostronne wyczerpanie gleby ze składników pokarmowych, a ponadto może wywołać niektóre groźne choroby tych roślin, np. kilę kapuścianą, i przyczynić się do rozmnożenia różnych szkodników. By tego uniknąć, trzeba stosować w ogrodzie **plodozmian**. Najczęściej stosujemy 3 i 4-polowe plodozmiany warzywne.

Przy 3-polowym, w pierwszym roku po oborniku dajemy rośliny wymagające najzasobniejszej ziemi i najbogatszej w składniki pokarmowe, będą to: kapustne (kapusty, kalafior, kalerepy), dyniowate (ogórki, dynie), seleny, pomidory, sałaty. W drugim roku po nawozie idą: buraki, marchew, cebula, pietruszka. W trzecim roku — strączkowe (groch, fasola, bób).

Przy 4-polowym plodozmianie znajdują niewielkie różnice: w pierwszym roku po oborniku dajemy kapustne, w drugim — pomidory, ogórki, w trzecim — korzeniowe, w czwartym — strączkowe.

Warzywa wieloletnie, jak: rabarbar, szparagi, truskawki i inne powinny być uprawiane osobno, poza plodozmianem.

Rośliny warzywne są bardzo żarłoczne, wymagają przeto do swego wzrostu dużo

łatwo przyswajalnych pokarmów. Podstawą nawożenia jest obornik, dany w wysokich dawkach (6—10 kwintali, na 10 m²). Ponadto cennym nawozem pod warzywa jest kompost. Wdzięczne są warzywa za podlanie gnojówką rozcieńczoną (na 1 wiadro gnojówki 3 wiadra wody). Jeżeli brak tych naturalnych nawozów, to zajdzie potrzeba zastosowania i nawozów sztucznych (saletry, supertomasyny i soli potasowej).

Warzywa do swego wzrostu wymagają wielkich ilości wody. Dla przykładu podać można, że jedna główka kapusty, przez cały okres wegetacyjny, do swego wykształcenia się spotrzebować może około 100 litrów wody.

Rośliny warzywne wymagają starannej i ciągłej opieki. Trzeba prowadzić systematyczną walkę z chwastami, wzruszać ziemię i nie dopuszczać do zaskorupiania się. Przy tych wszystkich pracach wielkie usługi oddają odpowiednie narzędzia.

W ogrodach wiejskich uprawia się głównie 4—5 roślin. Brak tam jest rzodkiewki, sałaty, szpinaku, grochu cukrowego, fasoli na strąki zielone, pomidorów. Na specjalną uwagę zasługują strączkowe: groch, fasola, bób, soja. Jak wiadomo, organizm do swego rozwoju potrzebuje: białka, węglowodanów i tłuszczów, białko jest w mięsie; ponieważ jednak ludność wiejska spożywa mięsa bardzo mało, przeto trzeba czymś ten brak białka zastąpić. Strączkowe mogą zastąpić mięso, gdyż są bogate w białko. Można przy sposobności wspomnieć, że białko roślinne jest na ogół zdrowsze dla organizmu ludzkiego, niż białko w mięsie.

Nie wystarczy umieć wyprodukować warzywa, trzeba umieć je przechować, przerobić na odpowiednie przetwory i umieć przyrządzić z nich odpowiednie potrawy. Trzeba wiedzieć, że niektóre warzywa, jak np. strąki fasoli, maszą być zaraz po spręczeniu przeznaczone do spożycia. Niektóre warzywa, jak np. ogórki lub kapusta, mogą być zakiszone i w tym stanie dłużej przechowane. Kapustę można również przechować w główkach do wiosny w stanie świeżym. Ponadto wielkie znaczenie ma suszenie warzyw. Suszone warzywa dłużej można bez strat przechować, a dla celów handlowych łatwiejszy jest transport i przechowanie.

Najpoważniejszą rolę w rozpowszechnieniu uprawy i spożycia warzyw może odegrać kobieta, gdyż ona przygotowuje pożywienie dla całej rodziny. Trzeba przeto uświadomić wiejską kobietę, by umiała docenić znaczenie warzyw o odżywieniu się człowiekiem.

Wielką rolę odgrywają warzywa w odżywieniu się się dzieci i młodzieży. Niech każda gospodyni dbająca o zdrowie swojej rodziny, założy ogród warzywny, niech znajdują się tam prócz różnych warzyw i takie smakołyki dla dzieci, jak groszek cukrowy i marchewka. Nie brnąć powinno i pomidorów, bogatych w witaminy, które nadają się do spożycia na surowo, jak i do przypraw (zupy, sosy itp.).

T. R.

